płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15.III.1989 | 5

Fot. Wiktor Pawłowski

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. J. Puchalski

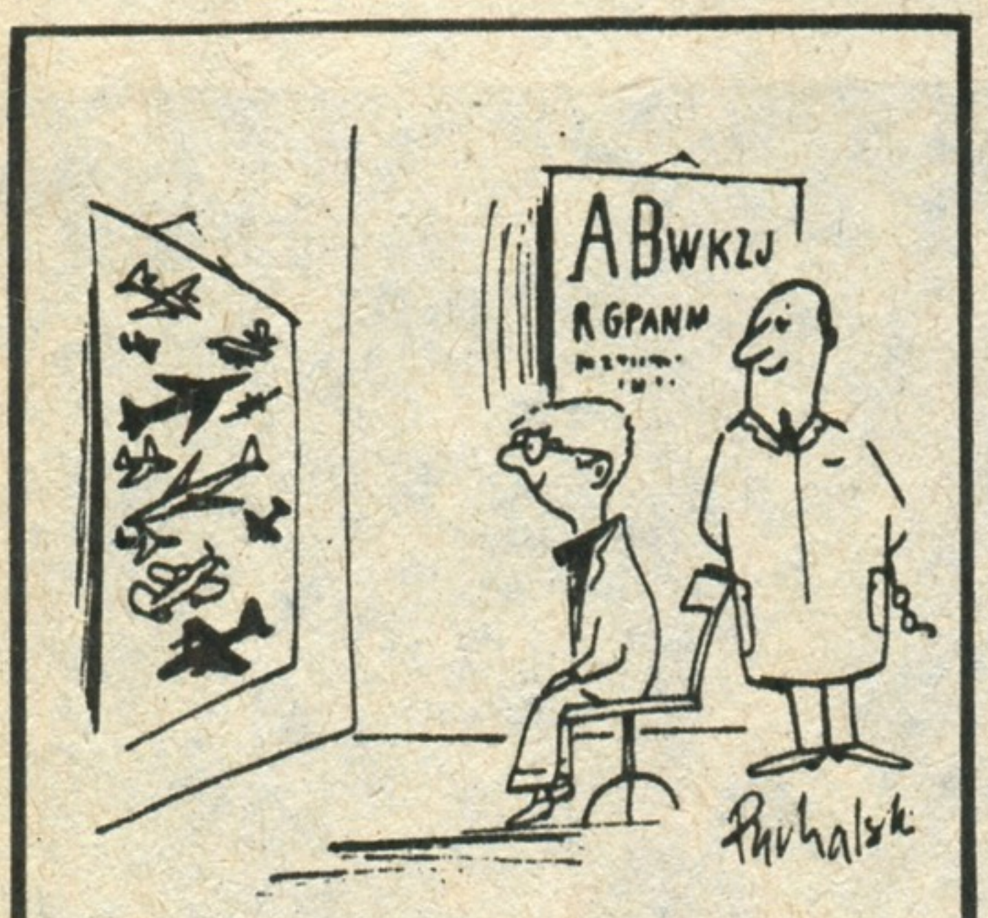

— Jesteśmy nierozłącznymi przyjaciółmi, chcemy odpowiadać wspólnie...

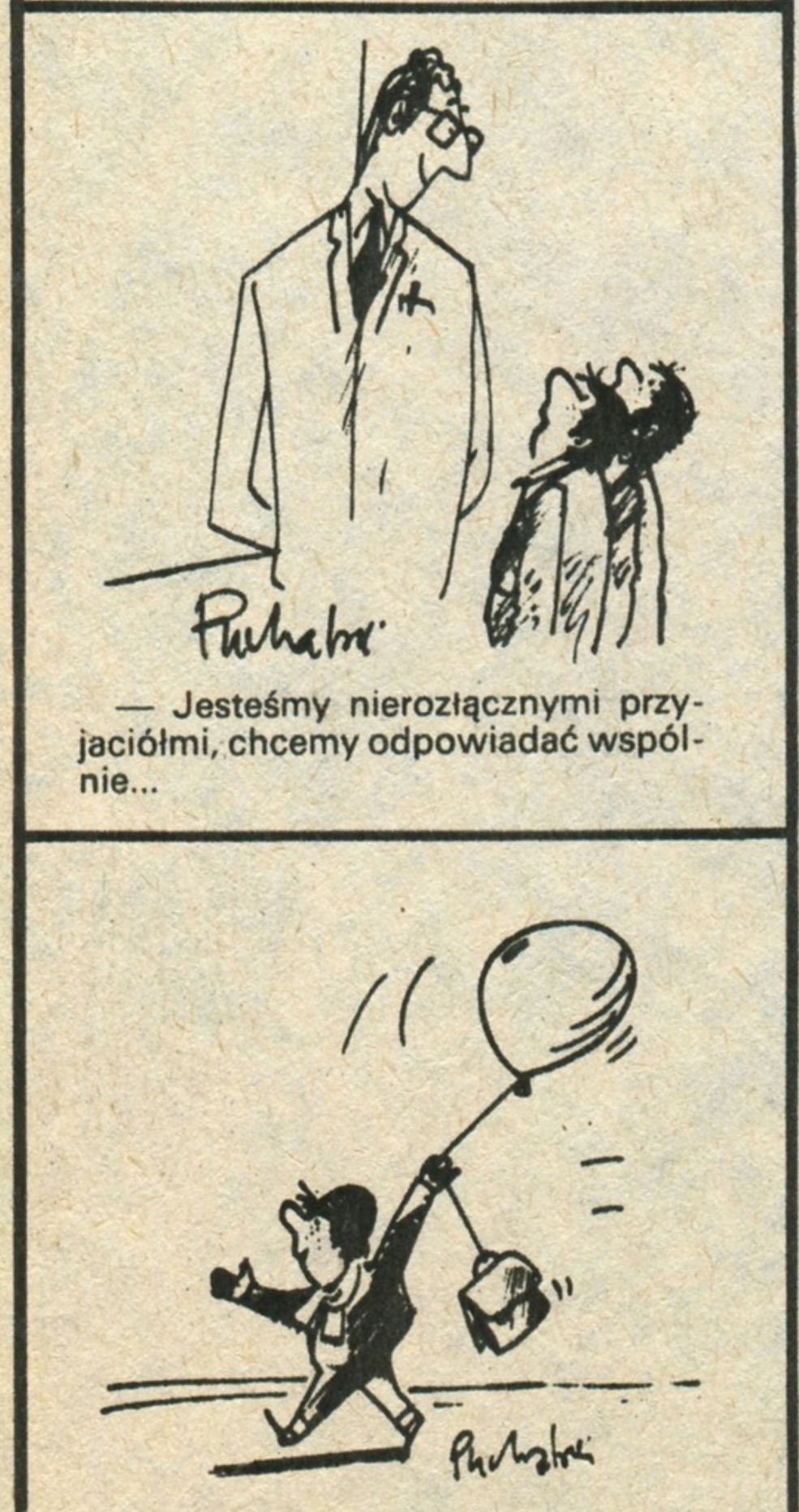

Oto prawa fizyki na usługach wynalazcy!

A TO CIEKAWE!

W WIELU japońskich szkołach nie ma dzwonków. Głośne dzwonienie zastąpiono tam sygnałami świetlnymi lub przyjemnymi melodiami.

●

EGIPCJANIE, Grecy, Rzymianie — pisali za pomocą odpowiednio przyciętej trzciny — na papirusie i na pergaminie.

Do krótkich zapisków służyły woskowane deseczki. Pisano na nich metalowym rylcem. Niepotrzebne słowa wygładzano na wosku odwrotną, płaską stroną rylca.

●

WIECZNE pióra zaczęto wyrabiać w Stanach Zjednoczonych na początku XX wieku. Długopis napełniany atramentem wynalazł Amerykanin Love w 1888 r., ale okazał się niepraktyczny. Długopis napełniany tuszem pierwszy zastosował Węgier Laslo Biro po roku 1935 w Ameryce. Pierwsze praktyczne długopisy zaczęto wyrabiać w Anglii koło Reading. W 1945 r. weszły one do sprzedaży masowej. Najpierw jako „pióra" do pisania pod wodą albo do pisania w pozycji „stalówką do góry".

●

NAJWYŻSZE drabiny, wysokie na 53 m, produkuje firma w Metz (RFN).

CZARNE TABLICE wprowadzono do szkół w 1840 roku. To miała być rewolucja w nauczaniu.

Pióra gęsie zatemperowane służyły do pisania od IV w. n. e. Stalówki wynaleziono na początku XIX wieku.

●

W JAPONII produkuje się mleko w proszku, które po dodaniu do wody barwi się na kolor czerwony, zielony, pomarańczowy lub żółty. Barwniki koloryzujące mleko otrzymuje się z jarzyn, owoców i jajek.

●

JAPOŃCZYCY mają najszybsze pociągi na świecie. Np. „Latający Pociąg" — jeden z superekspresów, osiąga prędkość 600 km na godzinę.

Pociąg porusza się na powietrznej poduszce, 10 cm nad torem. Wagony mają cztery koła, ale toczą się one tylko, gdy pociąg jedzie z najmniejszą prędkością (rusza z postoju lub hamuje).

●

METRO w Moskwie ma już prawie 54 lata. 15 maja 1935 roku uruchomiono pierwszą linię. Obecnie moskiewskie metro ma ponad 200 km podziemnych linii i 44 km schodów ruchomych.

Odpowiedź na FOTO-ZAGADKĘ ze str. 26: Mróz na szybie.

Nasza okładka:

Piękna Kalina

8 MARCA

Dzieci,
Małe, większe i całkiem już duże,
Oto jest róża.
Weźcie tę różę
I złóżcie życzenia kobietom na
Całym świecie —
Bo to właśnie dzisiaj ich dzień (...)

To one, matki i siostry,
Dały wam swoje zdrowie i serce.
Kwiatów ze wszystkich ogrodów
Przynieście im jak najwięcej.
Nic, że jeszcze w naszych ogrodach
Kwiatów niedużo.
Trudno.
Ale już dzisiaj czuwajcie nad różą,
Którą przyniesiecie im jutro.

Tadeusz Kubiak
Rys. Elżbieta Barcik

ASIA I PRZYJACIÓŁKI

Asia się przeziębiła i nie chodzi do szkoły. Koleżanki ją lubią i codziennie odwiedzają. Mówią, co zadane, a jak w klasie przerabia się nowy materiał, wyjaśniają, co i jak. Asia bardzo się cieszy z tych odwiedzin — nie będzie miała po powrocie do szkoły zaległości, ale musi szczerze przyznać, że bardziej niż lekcje interesuje ją wszystko, co się dzieje w klasie.

— Wiesz — mówi Dorotka — Agnieszka obcięła sobie warkoczyki.

— Naprawdę? — Asia uniosła brwi. — Dobrze zrobiła. Miała takie mysie ogonki. A jak się teraz czesze?

— Ma włosy równo obcięte, z grzywką — uzupełnia Gosia. — Zupełnie inna dziewczyna, mówię ci. Nie poznasz jej, jak ją zobaczysz.

— A Jola sama wróciła samolotem od cioci — przypomniała sobie Edytka.

— Zupełnie sama? — dziwi się Asia.

— Tak. Ciocia oddała ją na lotnisku pod opiekę stewardesy.

Następnego dnia Asia usłyszała, że Bartek dostał dwie czwórki.

— Widocznie po tej czwórce z biologii coś się w nim przełamało — domyśliła się.

Potem dowiedziała się, że Monika znalazła zabiedzonego psa, przybłędę, podobnego do zaginionego kilka tygodni temu Apsika, i rodzice pozwolili jej zatrzymać go w domu.

Asia wszystkie nowiny przyjmowała z ogromnym ożywieniem, ale najbardziej zainteresowała ją wiadomość o nowej uczennicy, co niedawno przyszła do klasy.

— Jak ona wygląda? — spytała Asia.

Dziewczynki spojrzały po sobie i wykrzywiły wargi, z zakłopotaniem czy niechęcią.

— Nic szczególnego — wzruszyła ramionami Dorotka.

— Co to znaczy: nic szczególnego? Jakie ma włosy? Jest duża czy mała?

— No, bo niczym się nie wyróżnia — żachnęła się Gosia. — Ma szare włosy i jest średniego wzrostu. Wystarczy ci?

Następnego dnia, gdy koleżanki przekazały, co zadane, Asia spytała:

— A jak ta nowa?

— Odpowiadała dzisiaj z polskiego — odrzekła Dorotka.

— No i jak? — ożywiła się Asia.

— Nieźle mówiła, tylko tak krótko, jakby chciała szybko skończyć.

— I tak cicho, pod nosem, że jej pani zwróciła uwagę — przypieczętowała tę wiadomość z satysfakcją Gosia.

Asia bardzo się dziwiła, że jej przyjaciółki tak mało i niechętnie mówią o nowej koleżance. Któregoś dnia spytała znowu:

— A co z nową?

— Co ma być? Nic — odpowiedziała Gosia.

— A co opowiadała?

— Nic. Do nikogo się nie zbliża. A jak ją któraś zagadnie, to odpowiada półsłówkami — uzupełniła Dorotka.

— Nic i nic — przedrzeźniała koleżanki Asia.

— No, bo ona jest naprawdę taka nijaka i niemrawa — wzruszyła ramionami Dorotka. — Sama zobaczysz.

No, i po trzech dniach Asia poszła do szkoły i zobaczyła nową koleżankę. Pani posadziła ją koło Kasi, na miejscu Magdy, która wyjechała do Krakowa. Siedziała na skos tuż przed Asią. Rzeczywiście Dorotka z Gosią nie myliły się, kreśląc jej portret. Nie rzucała się w oczy — była cała jakby w szarej tonacji. Ale tatuś nauczył Asię wnikliwie obserwować ludzi i wy-

Ciąg dalszy na str. 6

PO DESZCZU

Na cieniutkich
długich
nóżkach
Szedł
wiosenny
deszcz.
Dużo kałuż
porozlewał,
Pełno w nich
błękitu nieba.
A dziecko
biegnąc przed siebie
Krzyczy:
Patrzcie,
ja biegnę po niebie!

Róża Kożewnikowa
Przełożył Jan Baldrian

WIETRZNY DZIEŃ

To nie chmury
Skłębione
Lecą ponad ziemią,
Ale niebo całe
Pędzi gdzieś
Nade mną.

Rys. Małgorzata Chwiałkowska-Rakasz

Ciąg dalszy ze str. 3

ASIA I PRZYJACIÓŁKI

najdywać w pozornej monotonii indywidualne właściwości. Więc Asia spostrzegła, że szare włosy nowej koleżanki mienią się w słońcu miedzianym połyskiem, że jej delikatny, miękki profil ma jeden mocny akcent — wystającą brodę, taką samą, jak ma tatuś, co znamionuje ludzi o silnej woli. Podobała się też Asi smukła ręka nowej, z długimi palcami.

„Ona nie jest niemrawa" — sprzeczała się w myślach z oceną przyjaciółek. — „Ona jest nieśmiała. Nie rozgląda się, jakby nie chciała zwracać na siebie uwagi..."

Rozważania Asi przerwał głos pani odczytującej z dziennika akurat nazwisko nowej — Kamila Roden.

„Nie spotykane imię" — stwierdziła. Osoba dziewczynki bez reszty pochłonęła jej myśli, a cechy charakteru wydały się bliskie i miłe.

Gdy tylko przebrzmiał dzwonek na przerwę, znalazła się przy Kamili.

— Masz bardzo ładne imię — zagadnęła.

Dziewczynka uśmiechnęła się blado.

— Naprawdę. Jeszcze takiego nie spotkałam. Aha. Ja jestem Asia. Asia Kwiatkowska. Byłam chora i dopiero dziś przyszłam do szkoły. Lubisz krówki? Bo ja za nimi przepadam. Proszę... no, weź — ponaglała widząc wahanie Kamili.

— Jakie wielkie. Dziękuję — po raz pierwszy odezwała się nowa. Niezbyt zgrabnie szło jej rozwijanie cukierka. Ugryzła kawałek. — Ja chyba też przepadam za krówkami — roześmiała się naraz swobodnie i Asia zaśmiała się z nią razem.

— Jak wyjdziemy ze szkoły, pokażę ci, gdzie je można kupić.

Jednak wbrew mniemaniu Asi, Kamili nie zachwyciła ta wiadomość. Nagle jakby przygasła i zamknęła się w sobie.

Na dużej przerwie Asia pociągnęła Kamilę na podwórko. Gosia, Dorotka i Agatka skakały przez gumę. Kamila stanęła z boku i nie chciała włączyć się do gry.

— Chodź — pociągnęła ją za rękę Asia. — To proste. Ja z początku też wciąż się zaczepiałam. No, chodź.

— Nie namawiaj Kamili, nie chce, to nie — powiedziała Gosia.

Ale Kamila niespodziewanie przystąpiła do gry. Obdarzona wyczuciem rytmu, szybko dorównała koleżankom.

Po lekcjach Asia wracała do domu z Kamilą. Chciała jej pokazać sklep z krówkami, ale przypomniała sobie niedawną reakcję Kamili, więc rozmawiała dalej na temat przerabianej właśnie lektury. Tak doszły do skrzyżowania, gdzie ich drogi się rozchodziły.

Upłynęło kilka dni. Kamila w towarzystwie Asi stawała się coraz rozmowniejsza. Asia chciała przyciągnąć koleżankę do przyjaciółek, ale one okazywały jej jawną niechęć.

Któregoś dnia, gdy Asia zdejmowała pantofle w szatni i wkładała buty, przybiegła Edytka. Zrobiła tajemniczą minę i powiedziała:

— Spotkaj się z nami na dużej przerwie pod salą WF. Mamy ci coś ciekawego do powiedzenia.

Czekały na nią wszystkie trzy. Twarze ich wyrażały zawziętość i z trudem skrywane zadowolenie.

— No, co chciałyście mi powiedzieć?

— Wiesz, lepiej będzie, żebyś nie przestawała z tą całą Kamilą — zaczęła Gosia.

— A to dlaczego?

— A bo — wyrzuciła Gosia — my wiemy, skąd ona jest.

— Jak to skąd? — zdziwiła się Asia.

— Bo ona jest... — zatrzymała się

na chwilę i dokończyła z tryumfem w głosie — z Domu Dziecka!

— No, to co? — zrobiła wielkie oczy Asia.

— Ona jest taka... No, zrozum, nie pasuje do nas. Nie to, co ty.

— Cha! cha! cha! — zaśmiała się Asia. — Nie to co ja! — Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. — To wiedzcie, że ja też byłam w Domu Dziecka. Cztery lata temu adoptowali mnie państwo Kwiatkowscy i teraz jestem ich córką.

Henryka Niemcowa
Rys. Justyna Bednarska

OBRAZ Z BOCIANEM

W pewnym muzeum we środę rano
stanął pan woźny pod pustą ścianą
i krzyknął: — Zgroza! Gwałtu! Pomocy!
Obraz z bocianem zginął nam w nocy!
Dziś już go nie ma, był jeszcze wczoraj...
Trzeba zadzwonić po dyrektora!

Przybiegł dyrektor, przyjechał kustosz,
wlepiają oczy w tę ścianę pustą,
rwą włosy z głowy, świecą łysiną.
— Halo, milicja! Obraz nam zginął!
Nie ma obrazu i nie ma ramy!
— Halo, muzeum? Już przyjeżdżamy!

Taki był właśnie początek sprawy,
o której potem w prasie pisano,
że ktoś z muzeum ukradł obraz,
i to w dodatku razem z ramą.

A woźny mówił dziennikarzom,
że ten obrazek był bez pudła:
— Był na nim bocian z długim dziobem,
co nogi takie miał jak szczudła.
W górze niebieskie było niebo,
na dole rzeczka i pokrzywy,
no, a ten bocian — mówił woźny —
to tak wyglądał, jakby żywy!

I tak się jakoś dziwnie patrzył,
jakby pofrunąć miał ochotę,
a naokoło były ramy,
co się świeciły tak jak złote...

Milicja śledztwo rozpoczęła
i sprawa była bardzo przykra,
bo wszyscy w głowę zachodzili:
— Kto mógł z muzeum obraz wykraść?

Dopiero wczoraj jakiś dzieciak
szepnął na ucho swojej mamie,
że widział, jak po niebie leciał
bocian w świecącej złotej ramie.

— Inne bociany też leciały,
ale ten z ramą był na końcu.
Wystawał z ramy, proszę mamy,
a rama się świeciła w słońcu!
I chyba mu nie było ciężko,
bo minę dosyć miał radosną,
i tak klekotał: — Powiedz wszystkim,
że do muzeum wrócę wiosną!

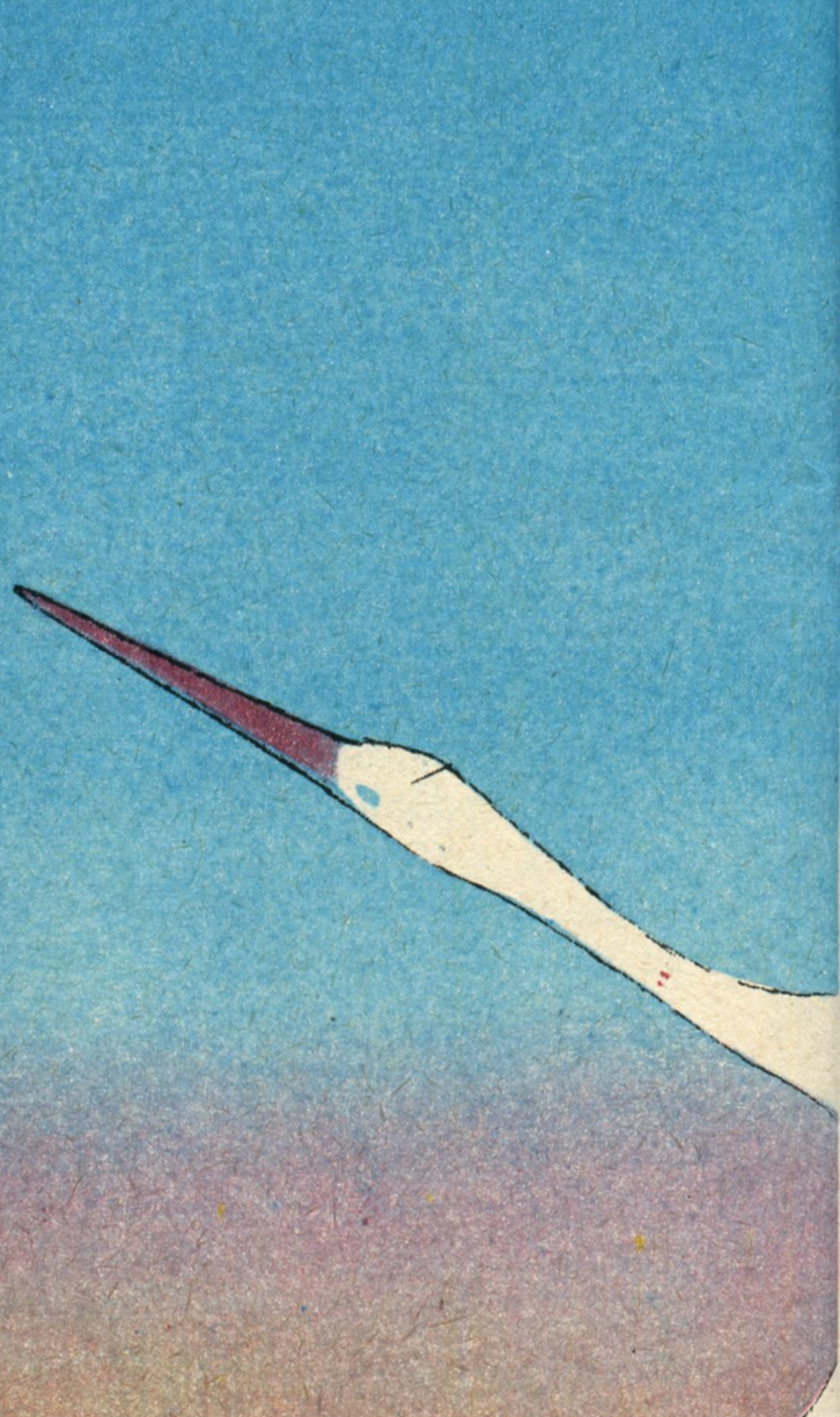

Wanda Chotomska *Rys. Aleksander Dawidziuk*

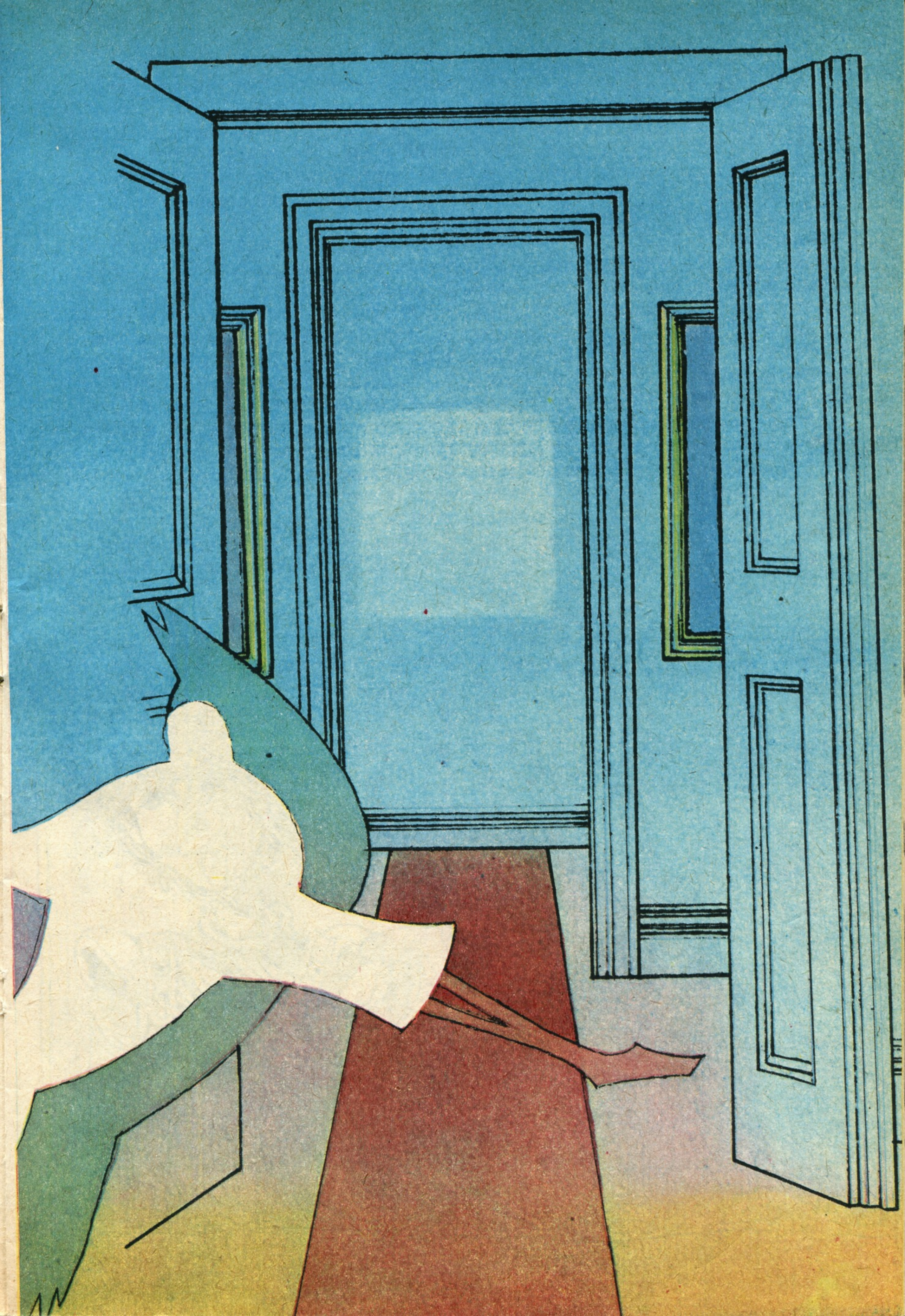

KWIATEK DLA EWY

Prawie wszystkie koleżanki okropnie na nas narzekają. Twierdzą, że jesteśmy nie do wytrzymania. A to ciągniemy je za włosy, to odzywamy się do nich niegrzecznie, podsłuchujemy, co mówią do siebie, przedrzeźniamy. A to znów nie dopuszczamy do swoich zabaw, mówimy, że są płaksy, ciepłe kluchy i tak dalej, i tak dalej.

Chyba nawet trochę mają racji.

Zwołaliśmy więc naradę. Wyłącznie w męskim gronie. Pora była ku temu sposobna, bo zbliżał się Dzień Kobiet.

Podsumowaliśmy skargi i zarzuty stawiane nam przez nasze koleżanki i musieliśmy stwierdzić, że — co tu dużo gadać — nie jesteśmy znów takimi aniołkami.

Ale przecież my lubimy nasze koleżanki i nie chcemy im dokuczać. My naprawdę uważamy, że dziewczyny są też dobrymi koleżankami i że bez nich byłoby nudno w szkole...

To prawda, że nie wiadomo o co wciąż się obrażają, popłakują z byle powodu, chodzą czasem nadąsane, ale niech tam!

Mają dorosłe panie Ewy swój kwiatek — my zafundujemy Ewuniom też po kwiatku. Tak postanowiliśmy na naradzie. A poza tym wykonaliśmy specjalnie na tę okazję gazetkę ścienną, w której wierszem i prozą wychwalamy nasze koleżanki, ich wspaniałe charaktery. No, i obiecujemy poprawę.

Może te nasze starania nie mają zbyt wielkiej wartości, ale w gazetce

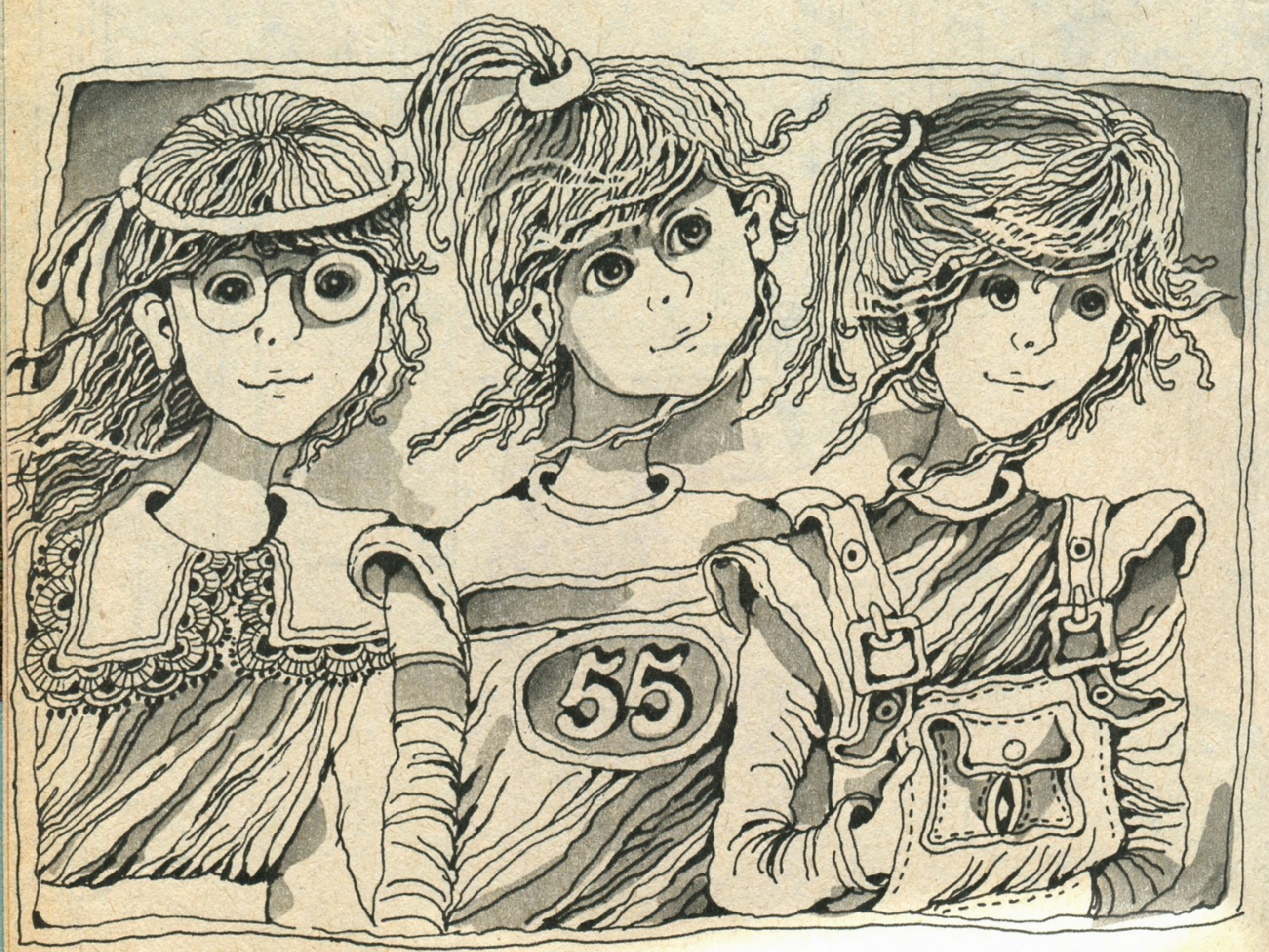

pisaliśmy szczerze, a to przecież się liczy.
Na przykład taka rymowanka:

„Nasze dziewczyny to przykład
cnót wszelkich,
a z chłopakami zawsze kłopot
wielki”.

To powinno im się podobać. Poza tym Tolek, nasz najlepszy klasowy rysownik, zrobił zabawne karykatury największych „dokuczliwców”, tych, na których dziewczyny skarżą się najczęściej. Wyrysował ich w postawach błagalnych, bijących czołem o ziemię w dowód wielkiej skruchy, u stóp najładniejszej z naszych koleżanek, Asi. Jej wizerunek udał mu się nad podziw. Inni, skarykaturowani nadzwyczaj udatnie, też wznoszą do góry ręce błagalnym gestem.

Ryczeliśmy ze śmiechu, kiedy Tolek to wszystko rysował. Niektórzy koledzy, szczególnie ci, których zanadto złośliwie potraktował — nie byli zbyt zachwyceni. Na przykład Marek. Ma nieco odstające uszy, na rysunku Tolka zaś wygląda, jakby za chwilę miał na tych uszach wzlecieć do góry, albo Janek — wiecznie potargany — u Tolka ma na głowie wiązkę siana.

Jasne więc, że chłopcy trochę ośmieszeni krzywili się na karykatury i mówili, że im się gazetka nie podoba.

Przegłosowaliśmy ich jednak, a ja powiedziałem, zresztą zupełnie słusznie, że gazetka ma się podobać przede wszystkim dziewczynom, i to jest najważniejsze.

Postanowiliśmy też, że ósmego marca zjawimy się w szkole każdy z kwiatkiem w ręce.

Wanda Osuchowska-Orłowska
Rys. Ewa Salamon

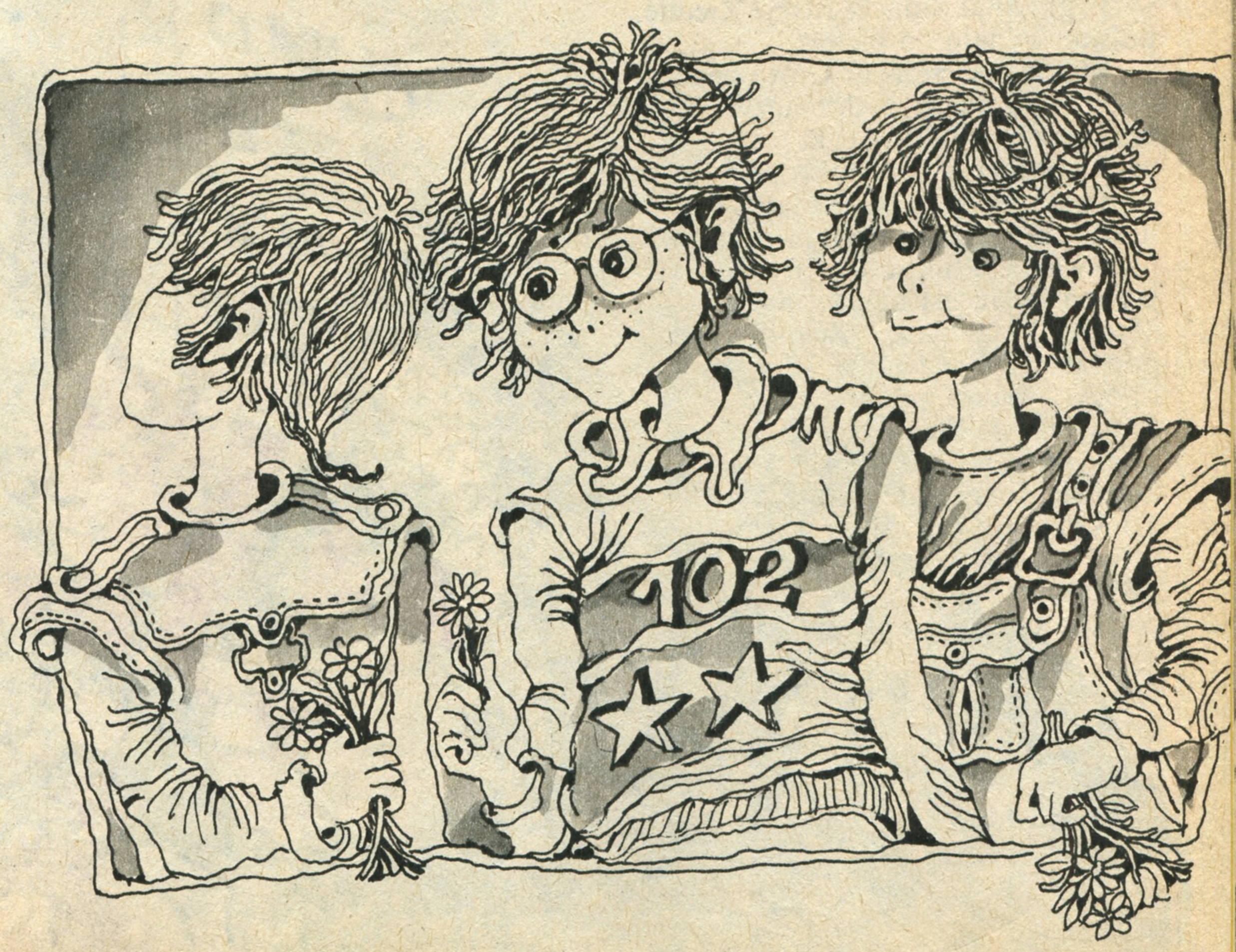

DZIECI STAWIAJĄ POMNIK

(fragment)

— Przy Ulicy Astronomów
stoi bardzo dużo domów,
lecz brakuje tu pomnika
Mikołaja Kopernika —
tak powiedział pan Astronom,
kiedy szedł na spacer z żoną.

Popatrzyła bliźniąt para:
— Nie ma, ale będzie zaraz,
będzie pomnik Kopernika,
bo Kopernik wart pomnika!
Skrzyknął chłopców Teleskopek:
— Do mnie, chłopcy! Tu, galopem!
Co Kopernik robił? Wiecie?
— On coś odkrył pierwszy w świecie...
— Mnie obiło się o uszy,
że Kopernik Ziemię ruszył.
— Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię,
polskie wydało go plemię.
— Wstrzymał Słońce? Co to znaczy?
— Ja wam mogę wytłumaczyć! —
tak oznajmił Teleskopek,
więc postawmy tu dwukropek:
— Tata mówił, że przed laty
ludzie się nie znali na tym
i nie wiedział nikt z uczonych,
jak ten świat jest urządzony.
„Słońce krąży wokół Ziemi" —
powtarzali ci uczeni
i pojęcia żaden nie miał,
że to właśnie krąży Ziemia.
Krąży, krąży i bez końca
kręci się dokoła Słońca!
To Kopernik odkrył pierwszy
i stąd właśnie jest ten wierszyk:
„Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię,
polskie wydało go plemię".

Zróbmy pomnik Kopernika,
bo Kopernik wart pomnika!

Pomyśleli chłopcy krzynkę,
postawili chłopcy skrzynkę.
— To jest cokół.

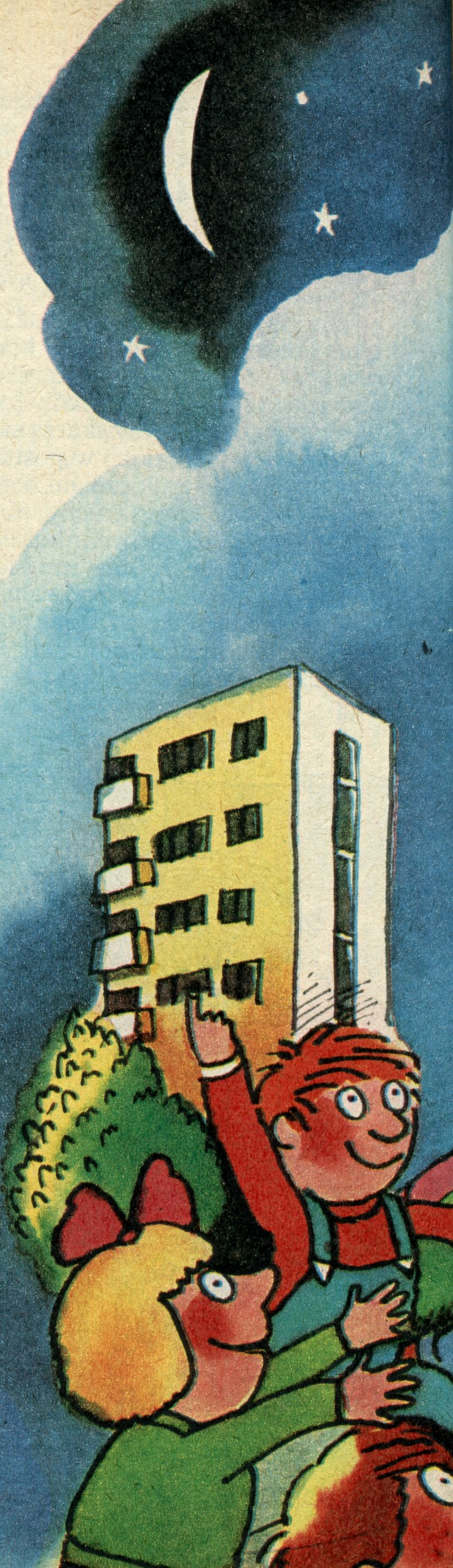

— A gdzie posąg?
— W prześcieradle już go niosą.
Od fryzury aż do pięty
w prześcieradło owinięty.
— Ty, a po co prześcieradło?
— Jak to po co? Żeby spadło.
Żeby spadło w tym momencie,
gdy nastąpi odsłonięcie.
— Teleskopko, chodź tu do nas!
Odsłoń pomnik astronoma!
Teleskopko, odsłoń pomnik
i o mowie nie zapomnij!

Teleskopka kwiaty taszczy.
— Przypadł mi w udziale zaszczyt,
zaszczyt przypadł mi w udziale...
Dobrze mówię?
— Doskonale!
Pociągnęła prześcieradło,
prześcieradło raz-dwa spadło...
Patrzą z okien lokatorzy:
— Co to? Kto to? Pomnik ożył!
Teleskopek na cokole?
Co się dzieje tam na dole?
To jest jakaś nowa szopka!
— Nie — odrzekła Teleskopka —
to Kopernik w młodych latach,
gdy był w wieku mego brata... (...)

Wanda Chotomska
Rys. Jerzy Flisak

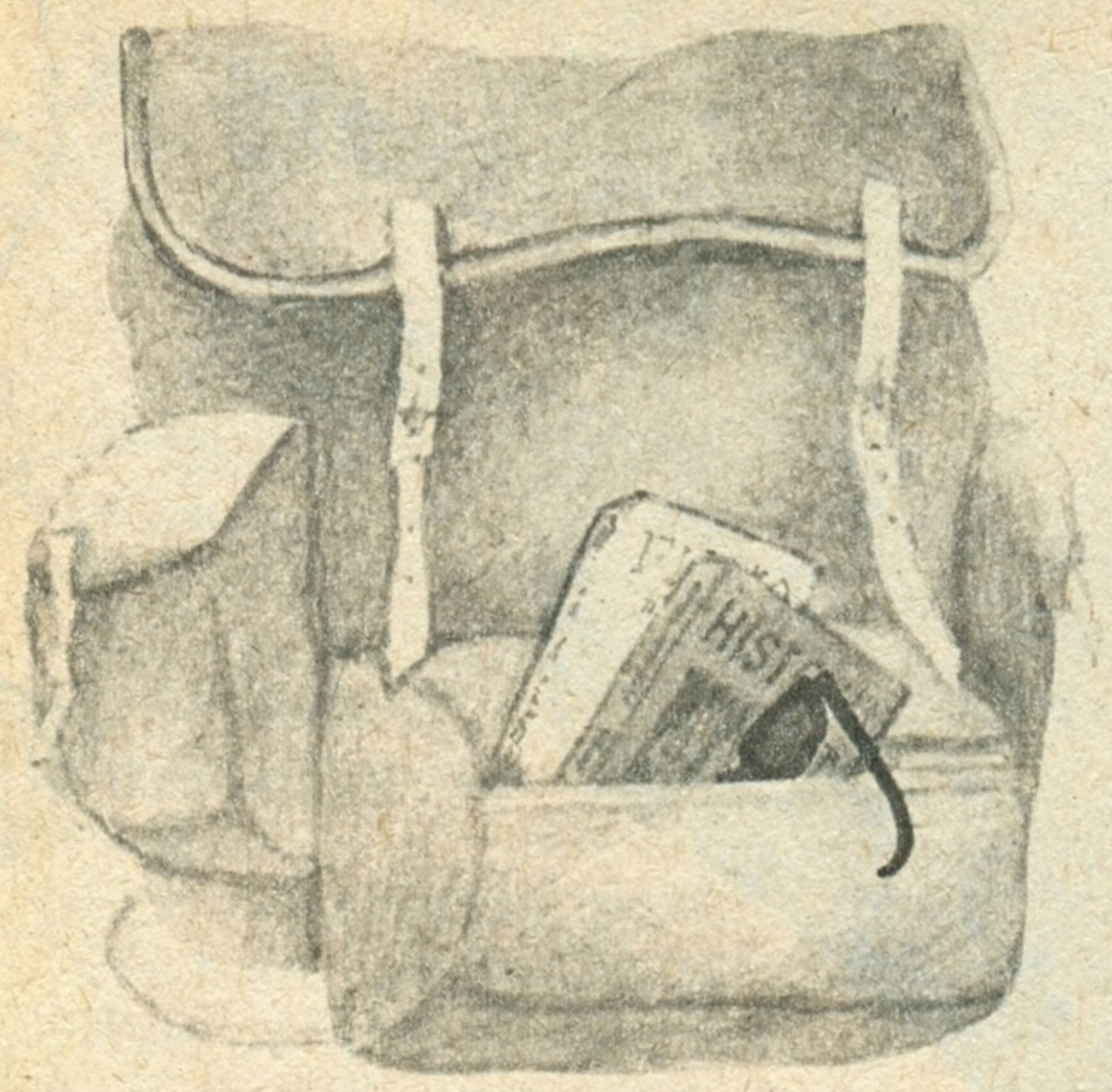

PIERWSZA NOC W GÓRACH

5

Zatrzymaliśmy się pod myśliwską amboną. Rozbijanie namiotu, nadmuchiwanie materaców i rozpakowanie plecaków zajęło nam prawie półtorej godziny. Zielony pomagał nam całkiem sprawnie. To bardzo pojętny chłopak. Przyznał, że nigdy nie widział ziemskiego sprzętu turystycznego, wystarczyło mu tylko pokazać, co i jak należy robić, i robił to bardzo sprawnie.

Baśka zabrała się do gotowania kolacji, my natomiast przygotowaliśmy bezpieczne miejsce na rozpalenie ogniska. Wybraliśmy miejsce wolne od drzew i krzewów, wykopaliśmy płytki dołek, obłożyliśmy go kamieniami i naznosiliśmy chrustu.

Zapadł wieczór. Rozpaliliśmy ogień i zabraliśmy się do jedzenia. Nigdy w życiu nie byłem taki głodny. Zmęczenie minęło bez śladu, pozostał tylko wilczy apetyt.

„Ta Baśka to jednak fajna dziewczyna — myślałem — dobrze zna Bieszczady i może zaimponować nawet chłopakowi".

— Musimy teraz ustalić kolejność czuwania — odezwała się. — Najpierw Zielony, potem ja, a na końcu Wojtek.

— Uważam, że dziewczyna powinien być z tego wyłączony — zaproponował Zielony, używając wobec niej formy męskiej. Widocznie jego ząb kszekszelo się pomylił.

— Wykluczone. Wszyscy jesteśmy na równych prawach — ucięła krótko.

Dość długo siedzieliśmy przy ognisku i rozmawialiśmy o różnych błahych sprawach. Wszyscy jednak myśleliśmy o jednym — jak minie noc.

Gdy ognisko przygasło, weszliśmy do namiotu. Zielony usadowił się w przedsionku. Baśka i ja wsunęliśmy się do śpiworów. Obiecałem sobie, że przez całą noc, na wszelki wypadek, nie zmrużę oka. Po chwili spałem jednak jak kamień. Nawet nie wiem, kiedy to się zaczęło.

Obudziło mnie gwałtowne szarpnięcie. Otworzyłem oczy. To był Zielony, który trzymał jeszcze wartę. Baśka też już nie spała. Przez płótno namiotu przebijał pomarańczowy blask. Siedzieliśmy wszyscy troje nieruchomo. Nie pamiętam, jak długo to trwało, wydawało się, że całą wieczność. W końcu pomarańczowa poświata zaczęła przygasać i zrobiło się zupełnie ciemno. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Potem Baśka zapaliła latarkę.

— Teraz możemy spać spokojnie — powiedziała nie tłumiąc głosu.

— Mogą tu wrócić... — wtrąciłem.

— Nie, to co mieli załatwić, już załatwili. Dzisiaj już nie wrócą — zakomunikował spokojnie Zielony.

Wziął od Baśki latarkę i wyszedł z namiotu. Wyjrzeliśmy za nim. Podniósł coś z ziemi i wrócił. Bez słowa pokazał nam niewielkie srebrzyste pudełko. W jego wnętrzu zobaczyliśmy mały złoty kolczyk z przezroczystym kamieniem. Poznałem identyfikator Zielonego.

— Dają mi szansę.

Milczeliśmy.

— O nie! To jest właśnie szansa dla nas wszystkich. Zaraz zaprzęgnijcie do pracy swoje szare komórki. Musimy przecież wykombinować, co dalej — powiedziała Baśka.

Z niewesołymi myślami układaliśmy się do snu. Po tym, co się stało, warta nie była już potrzebna.

Gdy tylko rozjaśniło się, wyszliśmy z namiotu. Pogoda zapowiadała się wspaniale. Ptaki śpiewały jak oszalałe, pachniało górskimi ziołami. Na trawie, drzewach i krzakach iskrzyły się miliony kropelek rosy. Powietrze było tak rześkie, że aż robiło mi się żal, że nie mam drugiej pary płuc. O nocnym wydarzeniu nie wspominaliśmy. Biegaliśmy przez chwilę wokół namiotu, aby się rozgrzać, potem zjedliśmy śniadanie.

Dopiero koło południa Baśka powiedziała, że już najwyższy czas, aby naradzić się, co dalej. Usiedliśmy na materacach przed namiotem.

— Dają mi szansę. Wrócę do siebie, baza mi to ułatwi... — pierwszy odezwał się Zielony.

— To ty tak chcesz wykorzystać tę szansę? — zdziwiła się Baśka.

— Nie mam wyboru. Nie mogę tutaj pozostać, chociaż jest tak pięknie. Poza tym przed Putem nie ma ucieczki. Złamałem nasze prawo i będę musiał ponieść karę.

Ciąg dalszy na str. 22

482
27
32
45

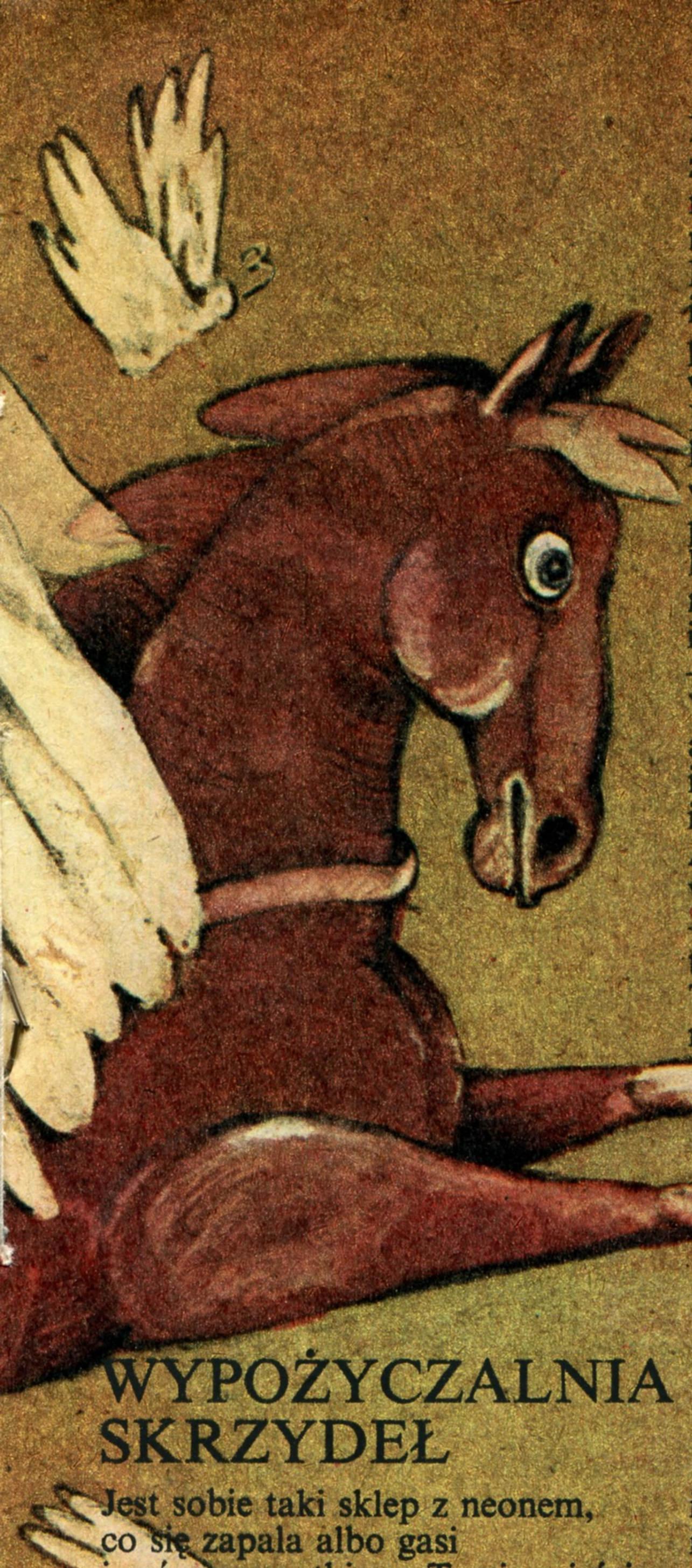

Piesek skarży się ciągle,
że mu ziemia obrzydła,
nie chce chodzić piechotą,
ma ochotę na skrzydła.
Dano skrzydła pieskowi
i ta pani wraz z pieskiem
pofrunęła od razu
w niebo jasnoniebieskie.
Koń ulicą wóz ciągnął,
koń miał nogi zmęczone,
więc przystanął na chwilę
pod świecącym neonem.
Potem spojrzał na kozioł,
na śpiącego woźnicę
i pomyślał cichutko:
— Skrzydła sobie pożyczę...
Wszedł do sklepu, wziął skrzydła,
a pod zastaw dał obrok
i pofrunął wraz z wozem
i z woźnicą pod obłok.
A na końcu słoń przyszedł,
wtoczył wielkie swe ciało.
— Jedne skrzydła — powiedział —
to dla słonia za mało.
Trzy godziny cierpliwie
mierzył skrzydła przy ladzie

WYPOŻYCZALNIA SKRZYDEŁ

Jest sobie taki sklep z neonem,
co się zapala albo gasi
i mówi wszystkim: „Tu się mieści
wypożyczalnia skrzydeł ptasich".
Przed sklepem zawsze jest ogonek,
a w sklepie stoją na prawidłach
bardzo starannie opierzone
i odkurzone ptasie skrzydła.
Przyszła pani z pudelkiem
przyczepionym do smyczy:
— Dla pudelka bym chciała
jakieś skrzydła pożyczyć.
i pożyczył ich tyle,
ile było na składzie.
... Na razie w sklepie skrzydeł nie ma,
lecz jutro znowu na prawidłach
staną starannie opierzone
i odkurzone ptasie skrzydła.
Znów szklanym okiem mrugnie neon
i napis błyśnie na neonie:
„Na naszych skrzydłach możesz fruwać,
nawet jeżeli jesteś słoniem".

Wanda Chotomska
Rys. Teresa Jaskierny

ŁAKOMY NIEDŹWIADEK

Późną jesienią stara niedźwiedzica przekroczyła górski grzbiet i zeszła na północne jego stoki. Tutaj lasy były gęste i niedostępne, a gdzieniegdzie sterczały skały.

Pamiętała pewien ustronny zakątek, gdzie nieraz spędzała zimę. To miejsce znajdowało się nad doliną, której niebieskawe pobrzeża rano i wieczorem wypełniała mgła. Tam, wśród niskich skał, porośniętych bodziszkiem i paprocią, znajdowała się mała pieczara.

Niedźwiedzica ułożyła się w niej na sen zimowy. A pewnej wietrznej nocy w lutym urodziła dwa niedźwiadki. Leżała nieruchomo w pieczarze, tuląc je do siebie kosmatymi łapami. Niedźwiadki były ślepe i prawie zagubione w jej gęstym futrze.

Wiosną zostawiała je na kilka godzin, by się posilić, i szybko wracała do pieczary. Potem, kiedy już podrosły, prowadziła swoich malców na zaciszną polankę, kładła się w trawie i pozwalała im baraszkować na swym wielkim, kudłatym ciele. Przez cały czas wsłuchiwała się dokładnie w każdy odgłos, jej czujny i uważny wzrok wyrażał gotowość do walki w obronie malców.

Prowadziła je potem do wielkich górskich mrowisk i uczyła jeść mrówki. Burzyła mrowisko i ostrym językiem zlizywała rojące się owady. Niedźwiadki naśladowały ją nieudolnie. A to wpadały do mrowiska i rozwścieczone owady kąsały je niemiłosiernie, a to z łakomstwa niemal gryzły się w łapy, chciwie z nich wylizując mrówki.

Czasami też zabierała oba niedźwiadki nad spieniony górski potok. Były tam bystre wiry i głębokie doły. Stara niedźwiedzica kąpała się w potoku ze swymi maluchami, uczyła je pływać. Lubiła wodę, lubiła łowić ryby, a także raki. Kiedy wszyscy zaspokoili głód, ruszali z powrotem do pieczary. Po drodze stara niedźwiedzica odwracała kamienie i leżące na ziemi drzewa, szukając pod nimi myszy, które niedźwiadki łakomie zjadały, mimo że brzuszki miały już wydęte jak baloniki.

Pewnego letniego popołudnia stara niedźwiedzica odkryła dzikie pszczoły, których miodowe plastry ukryte były w dziupli wysokiej lipy. Zapach miodu sprawił, że niedźwiedzia rodzinka oblizywała się stojąc na tylnych łapach pod drzewem.

Niedźwiedzica spróbowała wdrapać się na lipę. Ale dziupla znajdowała się wysoko, a drzewo było proste i gładkie. Stara, ciężka niedźwiedzica musiała zrezygnować. Drepcząc dokoła pnia, mruczała niezadowolona.

Ale najbardziej łakomy niedźwiadek lekko i sprężyście zaczął wspinać się na drzewo

Niedźwiedzica zaryczała i uderzyła łapami w pień, by skłonić go do zejścia. Niedźwiadkowi jednak coraz mocniej pachniał miód i nie chciał słuchać ostrzeżeń.

Wsadził łapę do dziupli i natychmiast strasznie zaryczał. Brzęczenie rozwścieczonych pszczół wypełniło las. Cały rój wyleciał z dziupli i gwałtownie zaatakował zwierzę.

Jak wielka mechata czapka owady pokryły jego głowę, wbijały żądła w pysk. Niedźwiadek piszczał i wił się z bólu.

Na dole niedźwiedzica wciąż uderzała łapami w pień lipy. Nakazywała mu, by jak najszybciej złaził na dół. Ale niedźwiadek nic nie słyszał. Dalej piszczał i miotał się, aż wreszcie jakoś zsunął się na ziemię.

Rój pszczeli zaatakował teraz całą rodzinę.

Stara niedźwiedzica nie bała się pszczół. Pochyliwszy swą ogromną

Fot. Włodzimierz Barchacz

głowę, by owady nie zaatakowały jej oczu, złapała za kark pokonanego przez pszczoły niedźwiadka i z rykiem dopadła do potoku. Wrzuciła go do wody, po chwili to samo zrobiła z jego bratem, a na końcu sama zanurzyła się w wodzie.

Zimna kąpiel uspokoiła trochę niedźwiadka i zmniejszyła jego ból. Ale głowa spuchła mu tak bardzo, że ledwie widać było małe ślepka.

Kiedy pszczoły wróciły do dziupli, niedźwiedzia rodzina opuściła potok i ruszyła ku pieczarze. Przodem szła stara niedźwiedzica i ze złością pomrukiwała. Za nią kuśtykał pojękując obolały niedźwiadek.

Pewna sójka przeskakując z drzewa na drzewo coś wykrzykiwała, jakby się naśmiewając, a dzięcioł, który widział wszystko, długi czas potem chichotał.

Emilijan Stanew
Z bułgarskiego przełożyła Wanda Medyńska

MARTENICZKI

Co roku w dniu 1 marca obdarowują się Bułgarzy „marteniczką", która jest symbolem zdrowia i pomyślności.

Dawniej były to 2 wełniane nitki — biała i czerwona, skręcone ze sobą. Każdy musiał własnoręcznie przyszykować tyle marteniczek, ile osób chciał obdarzyć swoimi życzeniami. A że wierzono, iż marteniczka ma naprawdę magiczną moc i przynosi zdrowie wszystkiemu, do czego będzie przywiązana, dlatego, zwłaszcza na wsi, przywiązywano ją zwierzętom domowym, a nawet drzewom owocowym.

Ludzkiemu pragnieniu uchronienia się przed złem i niepowodzeniem nadano rangę obrzędu. Wierzono na przykład, że gospodyni domu podczas szykowania marteniczek nie wolno dotykać ognia, a nawet wypowiadać jakichkolwiek słów, bo ponoć odbiera im to ich moc magiczną. A wszystko, co posiada moc magiczną, ma także i swoją legendę. Marteniczka ma dwie. Sami zdecydujcie, w którą wierzyć.

● Protobułgarzy przywędrowali na obecne ziemie bułgarskie z dalekiego terytorium położonego między rzeką Kubań i Wołgą. W końcu VII wieku część z nich pod wodzą chana Asparucha wyruszyła na poszukiwanie lepszej ziemi. Dotarli tu, gdzie teraz żyją, i utworzyli silne państwo. Chan Asparuch miał siostrę, która została tam — między Wołgą a Kubaniem. Długo czekała na wieści od brata, a i sama nie mogła dać mu znać, że jest zdrowa. Bardzo się tym martwiła, i jak tylko nadeszła wiosna, poprosiła jaskółkę o pomoc. A że jaskółka jest ptaszyną małą i wiele nie uniesie, przywiązała jej na szyjce białą i czerwoną nitkę — symbole pokoju i zdrowia. Jaskółeczka dotarła do chana w dniu 1 marca. Uradował się i ogłosił ten dzień jako święto zdrowia i pomyślności.

● Druga opowieść głosi: rok ma 12 miesięcy — 11 braci i 1 siostrę. Siostra ma na imię Marta i panuje jeden miesiąc w roku. Bułgarzy nazywają ją babcią Martą. A że jest kobietą, to ma zmienne humory, o czym można się przekonać patrząc w marcu przez okno. W jednym dniu słoneczko świeci, w drugim mróz plecy gryzie. Ponoć to właśnie babcia Marta ciągle ma pretensje do swoich braci i chce im pokazać, że umie rządzić srogo jak luty, uśmiechać się jak maj i być ciepłą jak sierpień.

Żeby ich siostra nie szalała przez cały miesiąc, to w pierwszym dniu marca wszyscy bracia składają jej życzenia zdrowia i pomyślnych rządów i obdarowują ją dwiema skręconymi razem nitkami — białą i czerwoną.

Teraz marteniczki splata się z nici jedwabnych i mają one różne kształty.

Nikolina Molenda

* * *

W takim miejscu, gdzie nas nie ma,
bez ustanku świeci słońce,
jest tak ciepło jak u mamy,
kolorowo jak na łące.

Raz tam byłem ale krótko
w takim miejscu, gdzie nas nie ma,
mama była uśmiechnięta,
z ojcem nie bałem się niczego.

W takim miejscu, gdzie nas nie ma,
jest wciąż dobrze i bezpiecznie
rośnie jakieś wielkie drzewo
chyba palma — wprost bajeczna!

Kto zapragnie jej owoców
ten rękami rwie obiema...
Bardzo chciałbym, byśmy byli
w takim miejscu, gdzie nas nie ma.

Iwan Walew
Tłumaczyła z bułgarskiego Izabella Kostecka
Rys. Joanna Kusek

Ciąg dalszy ze str. 15

PIERWSZA NOC W GÓRACH

Tego było już za wiele. Baśka zrobiła się purpurowa.

— Wasze prawo jest bezprawiem. Wasza cywilizacja jest okrutna...! Czy cywilizacja tak wysoko rozwinięta nie potrafi sobie poradzić ze starością? Penetrujecie kosmos, a nie potraficie znaleźć środków na reumatyzm czy astmę?

— Nasza cywilizacja poszła w kierunku rozwoju mózgu — tłumaczył Zielony, ale Baśka nie dała za wygraną.

— ... A wymienne ciała służą do utrzymania tych wspaniałych, genialnych mózgów w niewolniczym posłuszeństwie. Czy tak? Sam powiedziałeś, że aby dostać młode ciało, należy być lojalnym wobec tych, którzy o tym decydują. Na niewygodnych indywidualistów nakłada się coś w rodzaju niedołęstwa. I wybieraj, cwaniaku, albo się dostosujesz, albo wykitujesz...!

— No, niezupełnie — bronił się Zielony — zmusza nas to do rywalizacji.

— Tak, tak. Ale w tej rywalizacji istnieją ściśle określone reguły. Każda niesubordynacja dyskwalifikuje. Czy tak?

Zielony spuścił głowę i w milczeniu bawił się srebrzystym pudełkiem. Jak na to wpadła? „Ma dziewczyna charakter" — pomyślałem.

Dłuższą chwilę panowała nieprzyjemna cisza. Baśka nagle wstała.

Chodźcie, przejdziemy się. Zostaw swój identyfikator. Będziesz jeszcze miał czas go założyć — zwróciła się do Zielonego.

Gdy odeszliśmy od namiotu spory kawałek, Baśka zapytała szeptem:

— Ciekawe, co może jeszcze być w tym pudełku?

— Penetrator foniczny — poinformował Zielony.

— Jaki może mieć zasięg?

— Nie wiem, ale chyba niezbyt duży. Wydaje mi się, że tutaj możemy rozmawiać swobodnie.

— Naprawdę chcesz wrócić? — spytałem.

— Nie widzę innego wyjścia.

— Czy w każdej chwili możesz ich wezwać? — odezwała się Baśka.

— Tak.

— No, to nie musisz się spieszyć — ciągnęła w zamyśleniu. — Wydaje mi się, że teraz i tak trudno pogorszyć sytuację, w jakiej się znalazłeś. Możemy spróbować pertraktować z profesorem Putem. Może coś wytargujemy.

— Nie chcę was narażać — odrzekł niepewnie Zielony.

— E tam... Spróbujmy — kusiła Baśka. — Napiszemy list do profesora. Być może nic nie osiągniemy, ale zyskamy na czasie.

— Dobrze, nic nie mamy do stracenia — zgodził się w końcu.

Baśka wyjęła notes i długopis. Zastanawialiśmy się dość długo, co napisać. Ostatecznie list brzmiał tak:

„Szanowny Panie Profesorze!

Pragniemy Pana Profesora poinformować, że jest nam bardzo przykro, ponieważ chce nam Pan zabrać naszego zielonego przyjaciela, który jest naszym najmilszym gościem. Mamy teraz wakacje i z największą przyjemnością zrobimy wszystko, aby nasz przyjaciel bawił się dobrze. Pana również zapraszamy. Jesteśmy przekonani, że jest Pan przemiłym staruszkiem i skorzysta Pan z naszego zaproszenia. Gorąco zapraszamy. Przenosimy się na pole biwakowe pod Jaworzcem.

Basia i Wojtek"

Ciąg dalszy nastąpi

Ewa Barańska, Wiesław Kot
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

10 GRAND PRIX BIB W ZAMOŚCIU

Zamość — miasto wojewódzkie leżące na południowym wschodzie Polski, nazywane jest często perłą Renesansu. Określenie to dobrze charakteryzuje Zamość i jego piękną architekturę. W mieście tym szczególnie wyróżnia się Rynek Wielki z arkadowymi podcieniami stylowych kamieniczek i z Ratuszem, którego smukła sylweta wieżycy widoczna jest z daleka. Do każdej z kamieniczek w Rynku prowadzą kute drzwi z żelaza. Często bogato zdobione artystyczną robotą kowalską. Drzwi umieszczone są w kamiennych, bogato rzeźbionych portalach.

Na Rynku Wielkim, w jednej z kamieniczek, mieści się Biuro Wystaw Artystycznych. Słynie ono ze swojej działalności, ponieważ prawie bez przerwy organizuje w swoich skromnych pomieszczeniach wystawy, których tematem najczęściej bywają ilustracje do książek przeznaczonych dla Was. Dotychczas były to ekspozycje prac polskich ilustratorów: wystawy dzieł, które powstały na plenerach w Suścu koło Zamościa, i wystawy indywidualne. A ostatnio zorganizowano tam jubileuszowy międzynarodowy pokaz prac autorów nagrodzonych na kolejnych Biennale Ilustracji w Bratysławie (BIB).

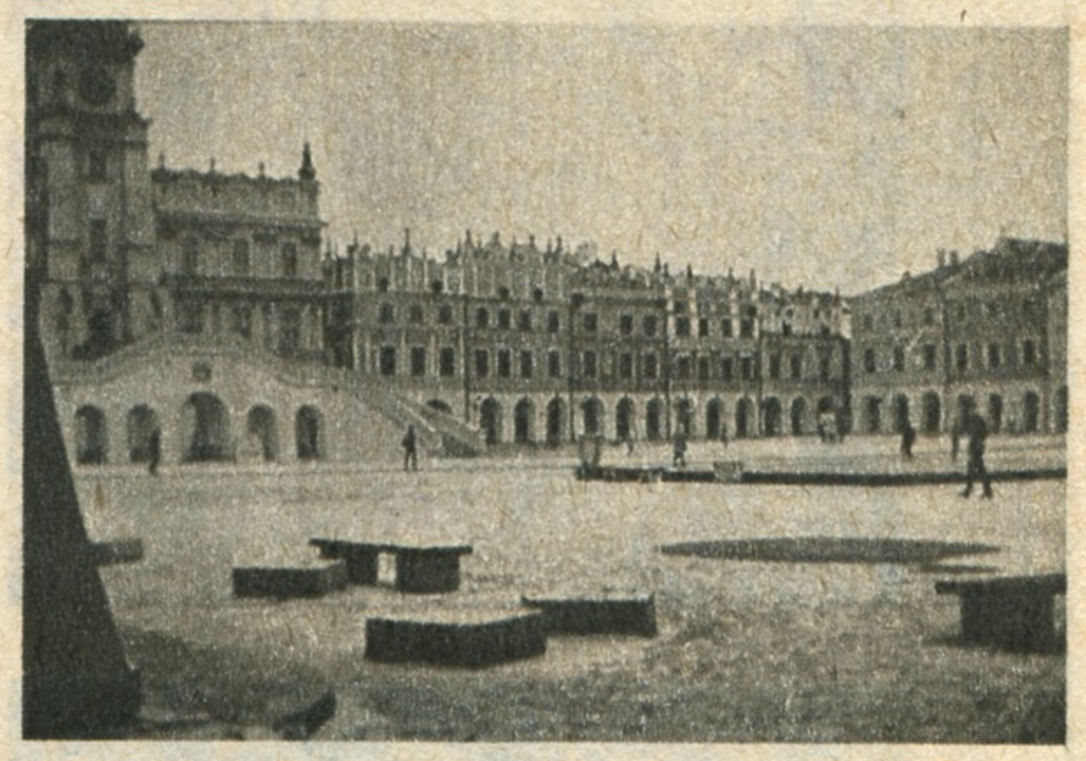

Otwarcie Wystawy BIB w Galerii BWA i fragment Rynku w Zamościu

Fot. Barbara Mudryk-Gołdon

Na to uroczyste otwarcie pojechała z Warszawy do Zamościa cała grupa polskich ilustratorów książek dla dzieci i młodzieży, aby bliżej poznać dzieła naszych kolegów z innych krajów.

Rzecz jasna, że na tej wystawie nie zabrakło także prac polskich artystów, których dzieła również nagrodzono. Przypomnę Wam tylko, że pan Andrzej Strumiłło, znany malarz i ilustrator, otrzymał w 1977 roku najwyższe trofeum, jakim jest GRAND PRIX BIENNALE.

Było więc co oglądać, podziwiać, no i było o czym rozmawiać z ludźmi, którym bliska jest twórczość dla dzieci i młodzieży. Z wielu rozmów, z ich różnych wątków wynikała zawsze troska o to, aby ilustracje powstające u nas w Polsce, na rysownicach w pracowniach graficznych naszych kolegów, były interesujące, żeby odznaczały się coraz to nowymi pomysłami, żeby zaciekawiały Was, żeby były kolorowe i żeby Wam się zawsze bardzo podobały.

Tego życzy Wam i sobie

ilustrator *Zbigniew Rychlicki*

Eva Bednářová, 1969

Dušan Kállay, 1983

Andrzej Strumillo, 1971

Frédéric Clément, 1985

Lieselotte Schwarz, 1973

PIERWSI ŚPIEWACY

Gdy na przełomie maja i czerwca lasy i łąki rozbrzmiewają chórem ptasim, to wszystko jest w porządku. Tak właśnie ma być w pełni wiosny. Natomiast teraz, w końcu zimy, możemy zaobserwować, jak ten chór powstał, jak do pierwszych solistów dołączają następni, aż wreszcie większość tych pierwszych zagłuszona zostaje mnóstwem głosów pełnej wiosny.

Pierwszego śpiewaka możecie usłyszeć nawet tuż za oknem. Oto już około 25 stycznia zaczyna śpiewać godowym głosem sikora bogatka. O ile do tej pory odzywała się ona tylko głosem wabienia — krótkimi, nie łączonymi sylabami, to teraz śpiewa zwrotkę „cicibe, cicibe cibi" melodyjną, głośną, dźwięczną i miłą dla ucha. Kto tę zmianę zauważył lub jeszcze zauważy — ten zuch i może będzie kiedyś doskonałym badaczem ptaków, czyli ornitologiem.

Zaraz po bogatce zaczyna śpiewać gawron. To wielkie ptaszysko, podobnie jak kruka, wronę i kawkę, trudno na pierwszy rzut oka uznać za śpiewaka. Jednak budowa wewnętrzna ich ciała, w tym i krtani (organu do wydawania głosu) jest na tyle podobna do słowiczej, ziębiej i kosiej, że krukowate zaliczono wraz z prawdziwie dobrymi śpiewakami do rzędu śpiewających, czyli wróblowatych. Moim zdaniem, gawron w ogóle nie śpiewa, a mówi sam do siebie lub co najwyżej podśpiewuje. Sam ptak głosem swoim jest jednak wprost zachwycony. Siedzi sobie na gałęzi i to szczebiocze, to pomrukuje, to skrzeczy, a raz po raz przerywa i nasłuchuje nie wierząc własnym uszom, że aż tak pięknie mu się udało. Podsłuchiwanie i podpatrywanie gawronów to następne zadania dla młodego ornitologa.

Jastrząb prowadzi skryty tryb życia. Atakuje zza zasłony i zaraz znika. Drapieżniki krążące nad lasem lub polem to myszołowy lub pustułki — myszożercy. U końca zimy jednak, gdy tylko jastrzębie wrócą na swe lęgowiska, pokazują się ponad lasem w rejonie gniazda i krzyczą dźwięcznym głosem „kijek, kijek". Teraz jest więc jedyna okazja do oglądania tego drapieżnika. Inny z drapieżników — puszczyk, też już teraz „daje głos", ale nie można go zobaczyć. Samiec woła od zmierzchu melodyjnym „hu, hu, hum", a samica odpowiada dźwięcznie i ostro „kiwit". Wołają tak jednak nie w dzień, ale od zmierzchu, gdy wy — dzieci właśnie idziecie spać.

Śpiew wielu ptaków tłumaczono na „ludzkie"

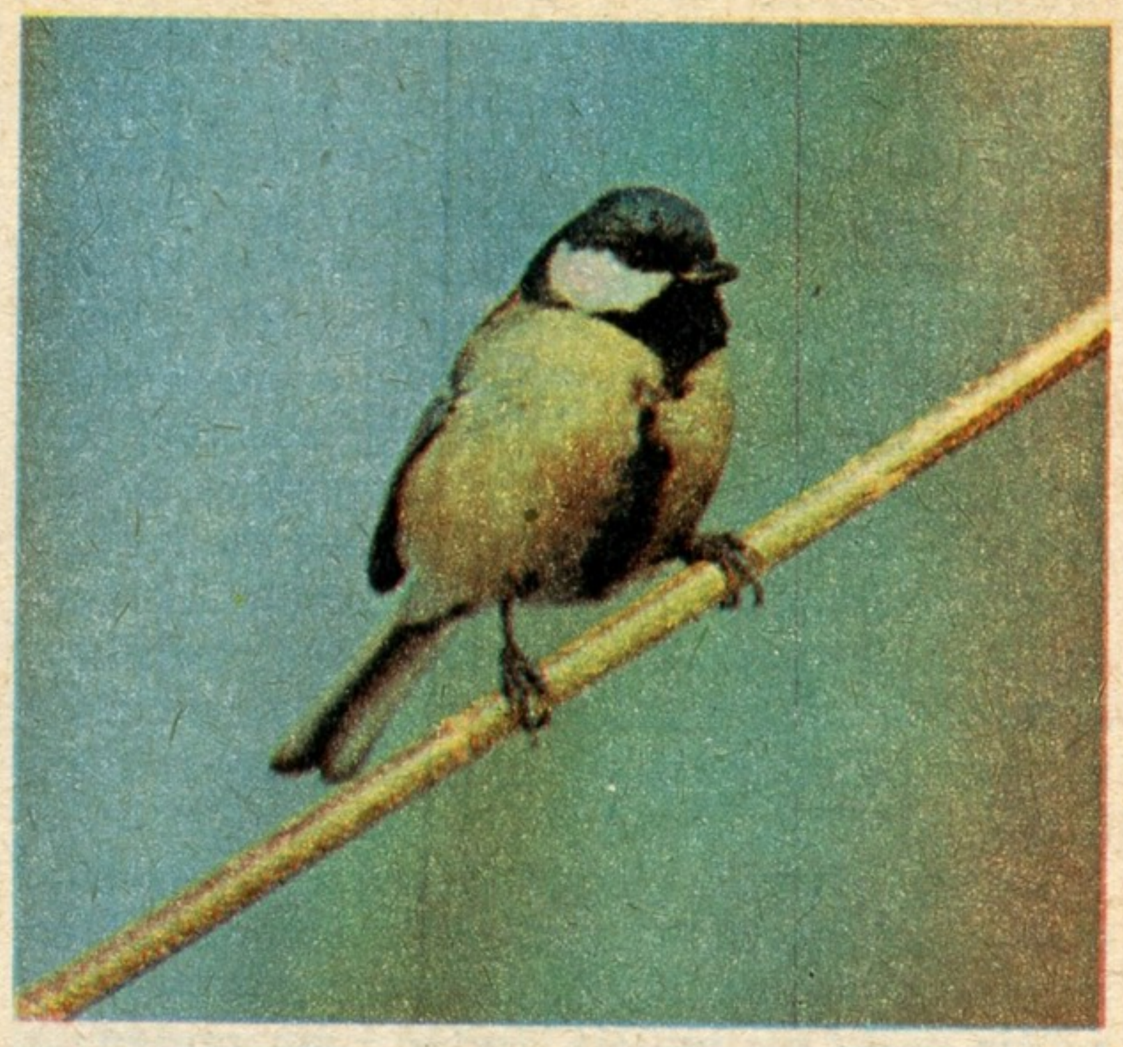

Bogatka

Jastrząb

Trznadel

zwrotki i zdania. Piosenkę trznadla „sisisisi-sit" przetłumaczono jako „nie będzie starej kobyle niiic". Znaczyło to, że zeszły już śniegi i zielenią się łąki, a jeśli koń przetrwał w stajni do tego czasu, to nic złego już mu się nie stanie, bo żywić się teraz będzie świeżą trawą. O ile teraz z końcem zimy piosenka trznadla ma sens, to w lecie już nie. Tym niemniej trznadel jest jednym z najdłużej śpiewających ptaków, a jego piosenkę słychać jeszcze w lipcowe upały, gdy wszystko inne, co żyje, tkwi w cieniu i w bezruchu. Śpiewający trznadel nie jest płochliwy. Sadowi się niewysoko na gałęzi, gdzie złoci się w słońcu i pozwala na oglądanie go z kilku kroków.

Co powoduje, że jeszcze przed pełną wiosną, choć chłodno, ptaki zaczynają śpiewać, i co wyznacza termin początku śpiewania? Oczywiście ptaki nie umieją czytać i nie zaglądają przez okna do mieszkań, żeby zobaczyć daty w kalendarzu. Ich zachowanie wyznacza... Słońce. Wzrastająca długość dnia jest bez woli ptaka rejestrowana w jego mózgu, a ten daje sygnały do wydzielania pewnych substancji zwanych hormonami. Obecność tych substancji w ciele ptaka warunkuje jego zachowanie lęgowe, w tym także śpiew. Tak więc, gdy tylko dni się wydłużają, ptaki, czy chcą czy nie, muszą zacząć śpiewać. Śpiewają więc, a my sobie tego śpiewu słuchamy.

Tekst i fot. Wiktor Pawłowski | *Puszczyk*

FOTO zagadka

CO TO JEST?

Kto nie zgadnie — znajdzie odpowiedź na str. 23.

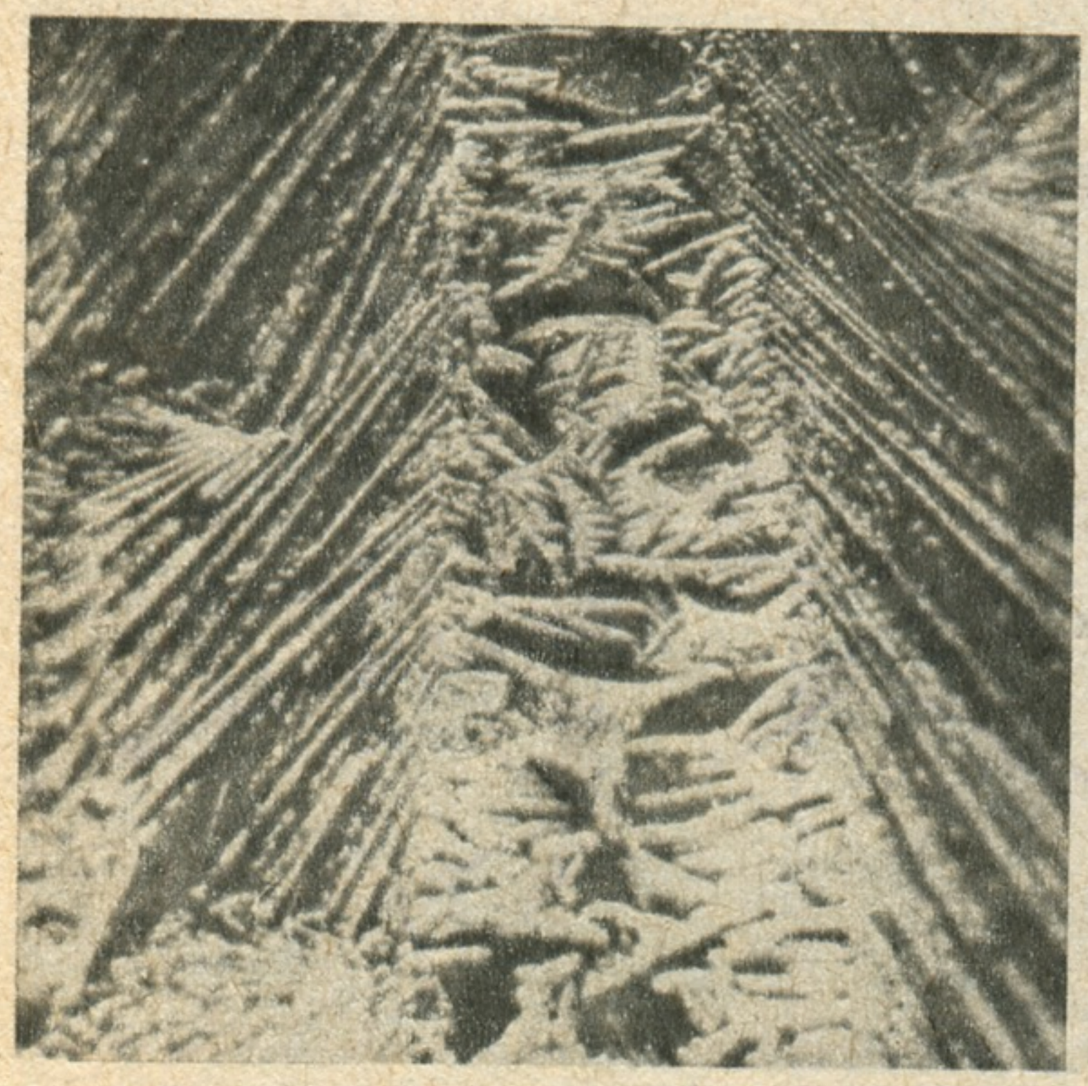

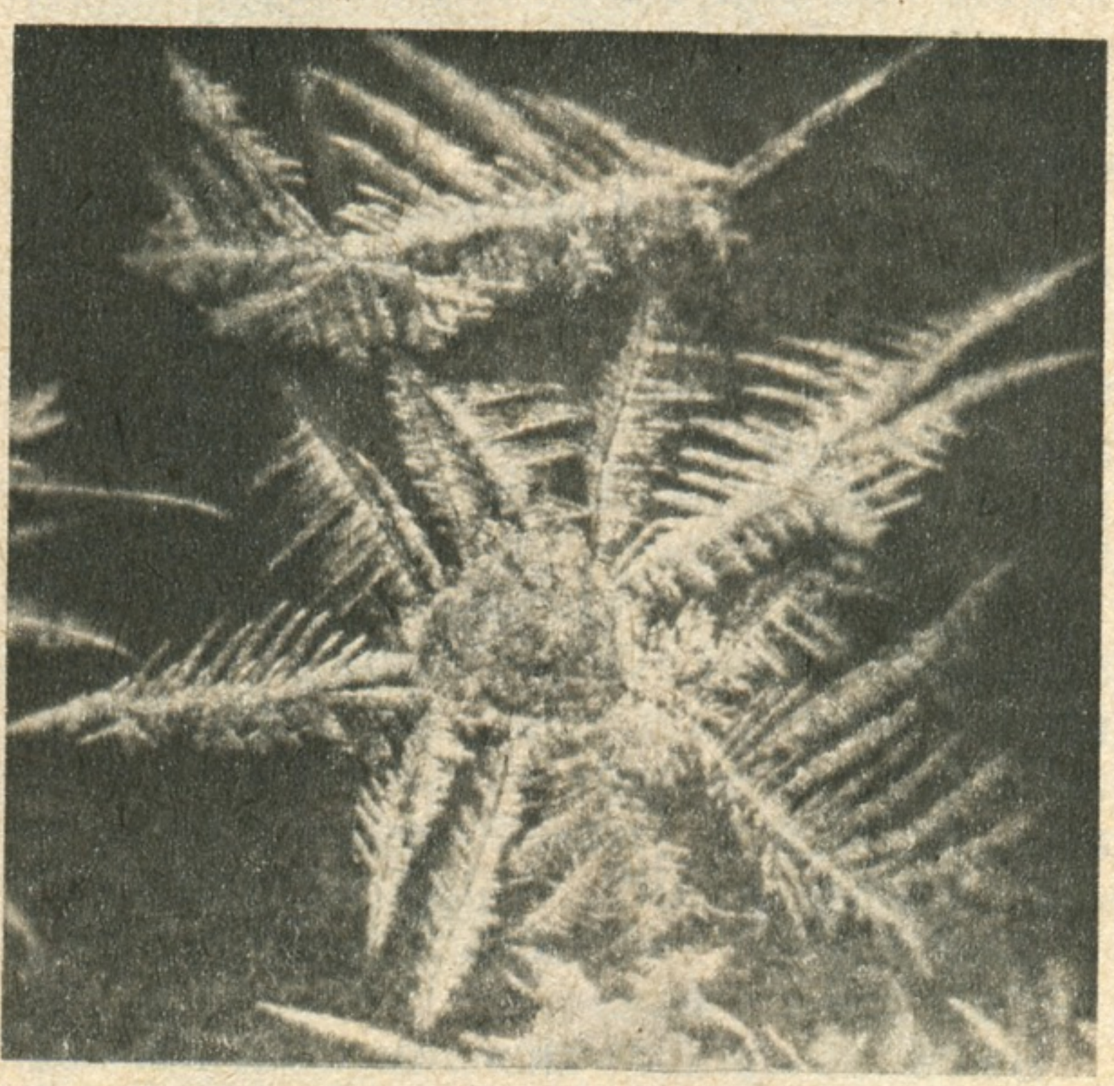

Fot. Roman Michał Wdowiak

DBAMY O ZDROWIE

Zanim przyjdzie wiosna

Zanim stopnieją śniegi, a świat pokryje się świeżą zielenią, zanim zakwitną zioła i drzewa, wiosna najpierw zaczyna budzić się w nas. Biologiczna wiosna w naszej szerokości geograficznej wcale nie jest zbieżna z wiosną astronomiczną. U ludzi, a także u zwierząt, obserwuje się budzenie do wiosennej aktywności, chociaż dokoła leży jeszcze śnieg. Biologiczna wiosna zaczyna się u nas od 16 lutego. Dlatego tak tęsknie oczekujemy tej wiosny z kwiatami, tak chętnie wystawiamy nasze twarze na każdą odrobinę wiosennego słońca. I jaką sprawia nam to przyjemność!

Wiosenne budzenie się organizmu wymaga dostarczania mu dodatkowych ilości witamin, najlepiej ze świeżych roślin. Ale gdzie je znaleźć o tej porze roku? Otóż jest na to dość prosta rada. Trzeba jeszcze zimą zakładać w domach witaminowe ogródki. Jak? Wystarczy na namoczoną w wodzie ligninę wysiać nasiona rzeżuchy, aby po kilku dniach wyrósł nam zielony łan. A potem trzeba te roślinki ścinać i zjadać razem z serem, twarogiem, czy chlebem z masłem. Zanim skończy się jedna uprawa, trzeba wysiać kolejną porcję nasion rzeżuchy. Do doniczek z ziemią lub do pustych jeszcze skrzynek, w których latem rosną kwiaty, możemy też posadzić cebulę na szczypior albo posiać odmianę na szczypiorek. Podobnie sadzi się pietruszkę, żeby wypuściła natkę. Pamiętajmy, aby tymi wyhodowanymi w domu nowalijkami wzbogacać nasze posiłki. Trzeba wiedzieć, że wszystkie te rośliny służą nie tylko do utrzymania dobrego zdrowia, ale są także bardzo korzystne dla urody, poprawiają cerę, wzmacniają włosy. Życzę udanych upraw i obfitych zbiorów, a wtedy nie będzie dla nas straszne wiosenne zmęczenie. Wiosnę powitamy w pełni sił i ochoty do życia.

dr Leszek Marek Krześniak

MISTERNE KLEJNOTY ZIMY

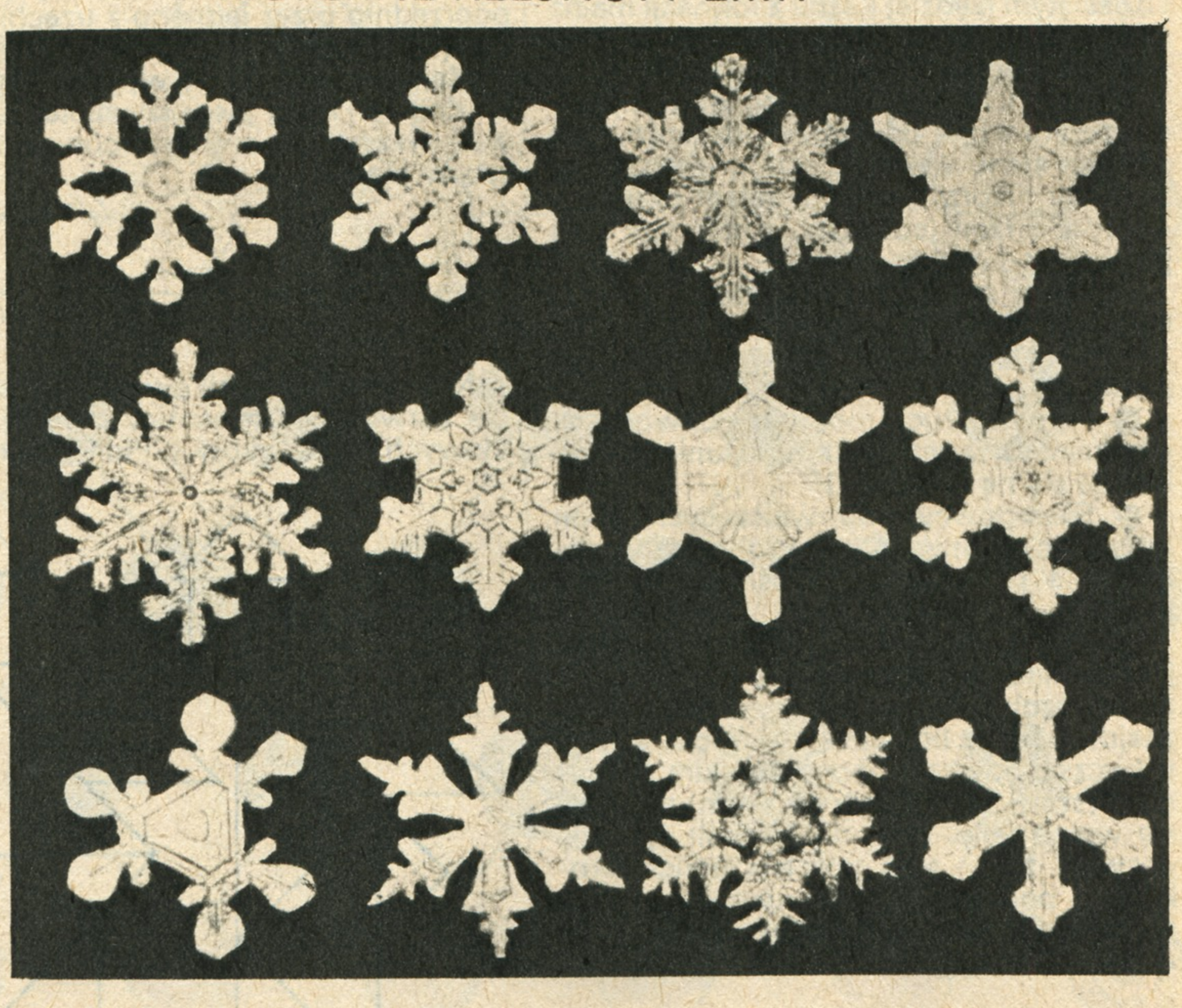

Śnieg jest w rzeczywistości lodem o kształtach kryształów. Oto fotografie autentycznych gwiazdek śniegowych. Wszystkie, jak widzicie, należą do systemu sześciokształtnego.

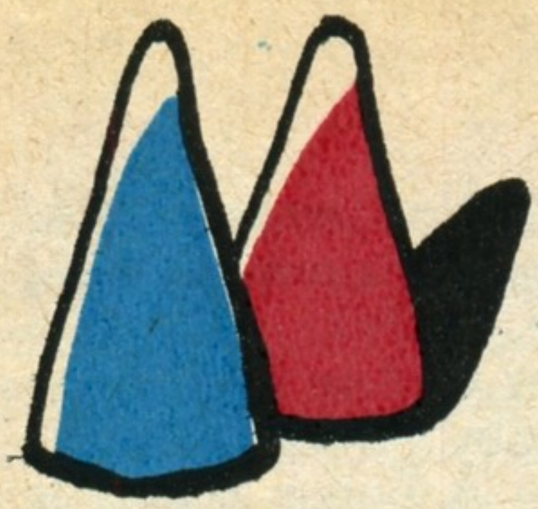

Gry planszowe i łamigłówki „Płomyczka"

NA MANEWRACH

Dzisiaj macie okazję zagrać we współczesną grę planszową przeznaczoną dla dwóch osób, grę nie byle jaką, bo pozorującą zmagania oddziałów wojskowych na prawdziwym poligonie.

W manewrach bierze udział wojsko spod znaku czerwonych oraz czarnych. Zarówno czerwoni, jak i czarni składają się z dwudziestu szeregowców oraz dwóch oficerów.

Przed przystąpieniem do właściwych działań żołnierze zajmują stanowiska bojowe na planszy. I tak: główne siły czerwonych zostają rozlokowane na poligonie w szyku zwartym w drugim, trzecim i czwartym rzędzie. Natomiast główne siły czarnych zajmują miejsca w ósmym, dziewiątym i dziesiątym rzędzie. Każda z formacji ma na swym prawym skrzydle jednego oficera (oznaczonego dodatkowo kropką).

Drugi oficer wraz z podległym mu pododdziałem wojsk powietrzno-desantowych zajmuje stanowisko na skraju planszy, na zapleczu nieprzyjaciela (a zatem czerwoni obsadzają rząd jedenasty, czarni zaś rząd pierwszy od góry).

Obydwaj gracze dążą do zbicia wszystkich pionków przeciwnika.

A teraz kilka reguł obowiązujących w czasie gry:

● Pierwszy ruch robi gracz dowodzący pionkami czarnymi (potem posunięcia wykonuje się na przemian).

● Szeregowcy obu walczących stron mogą być przemieszczani wzdłuż zaznaczonych na planszy linii ukośnych, zawsze tylko o jedno pole.

● Każdy szeregowiec może — i musi, jeśli nadarzy się sposobność — wziąć do niewoli żołnierza strony przeciwnej, który znajduje się na linii strzału — bicia, a więc wówczas, gdy za nieprzyjacielskim żołnierzem (szeregowcem lub oficerem) znajduje się wolne pole. Oczywiście, jeśli sytuacja pozwoli, to w serii takich krótkich skoków — podczas jednego ruchu — można unieszkodliwić nawet kilku żołnierzy przeciwnika.

● Oficerowie mają nieco większe przywileje w poruszaniu się po poligonie. A mianowicie:

— każde przesunięcie mogą wykonywać o jedno stanowisko dalej niż szeregowcy (po prostu przez jedno stanowisko mogą przeskoczyć),

— w strefie środkowej manewrów w piątym, szóstym oraz siódmym rzędzie) mogą poruszać się także wzdłuż linii poziomych i pionowych.

— mają także przywilej wykonywania krótkich skoków ponad żołnierzami swojego pododdziału (bez czynienia im szkody) oraz atakowania nieprzyjacielskich żołnierzy krótkimi skokami zza własnyh szeregów (np. żołnierz własny — wolne pole — nieprzyjaciel — wolne pole). Podczas skoków w strefie środkowej oficerowie mogą również czynić dowolne zwroty w bok. Naturalnie i w tym przypadku każdy przeskoczony nieprzyjaciel zostaje wzięty do niewoli i zdjęty z planszy.

● Jeśli w czasie manewrów jedna ze stron straci oficera, to może go natychmiast odzyskać — zamieniając za trzech własnych szeregowców. W takim wypadku ów wyswobodzony z niewoli oficer może stanąć na dowolnym stanowisku zajmowanym poprzednio przez jednego z trzech wymieniających go podwładnych.

Manewry kończą się wygraną tego z zawodników, który pierwszy zabierze do niewoli wszystkich szeregowców i oficerów strony przeciwnej.

Zdzisław Nowak

Na prośbę czytelników podaję prawidłowe rozwiązanie tajemnicy dwóch tangramowych Chińczyków („Płomyczek" nr 1).

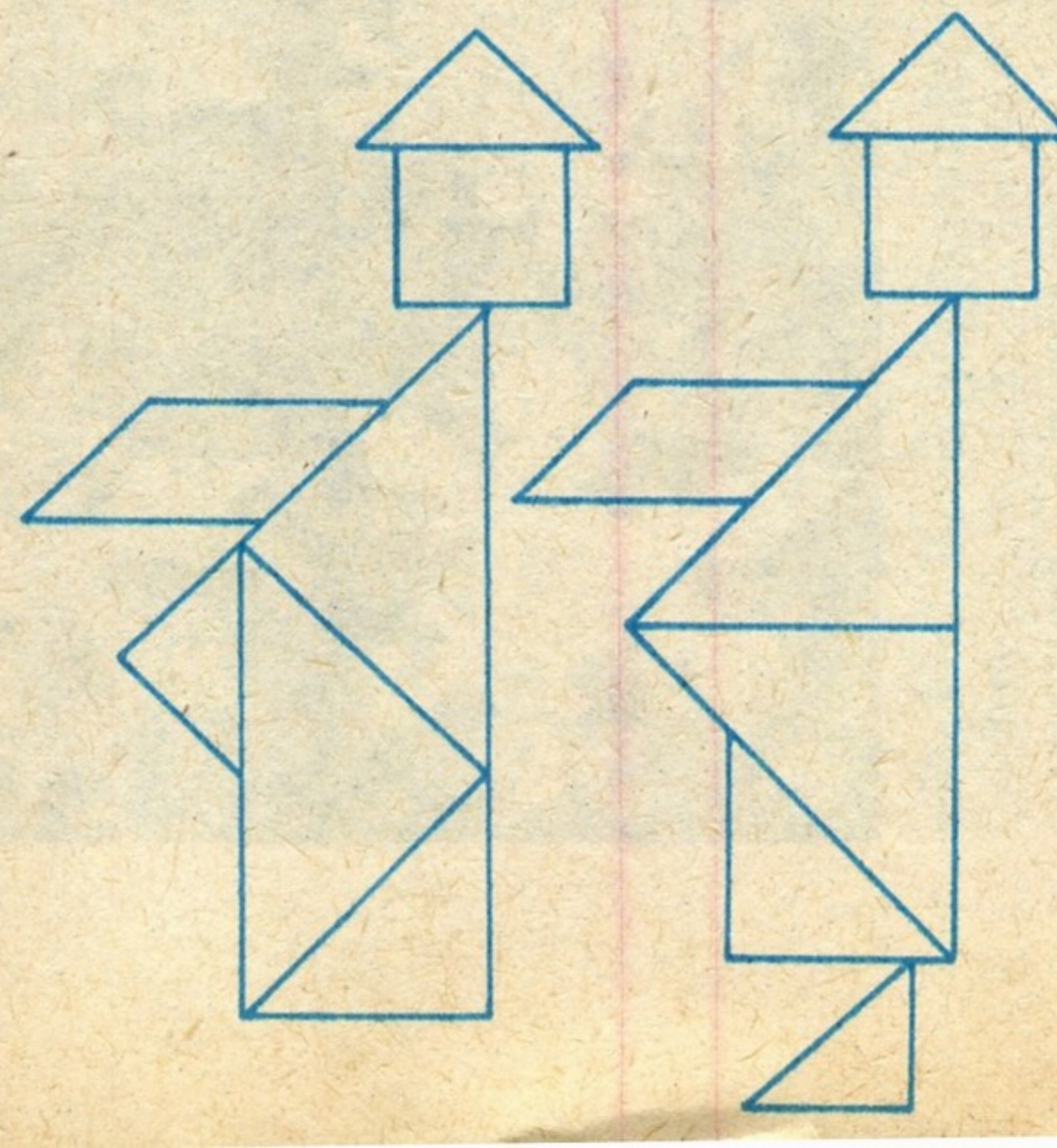

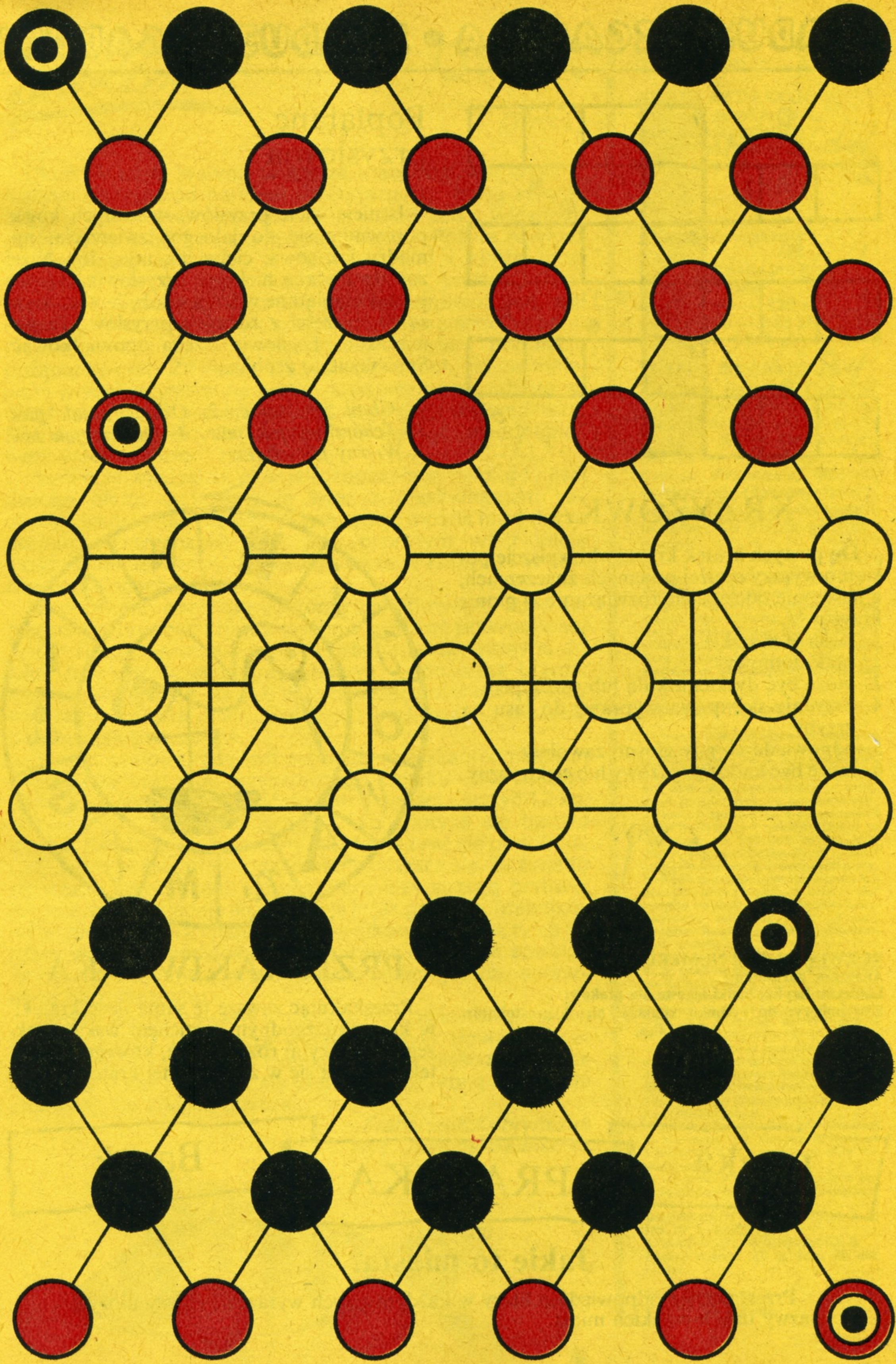

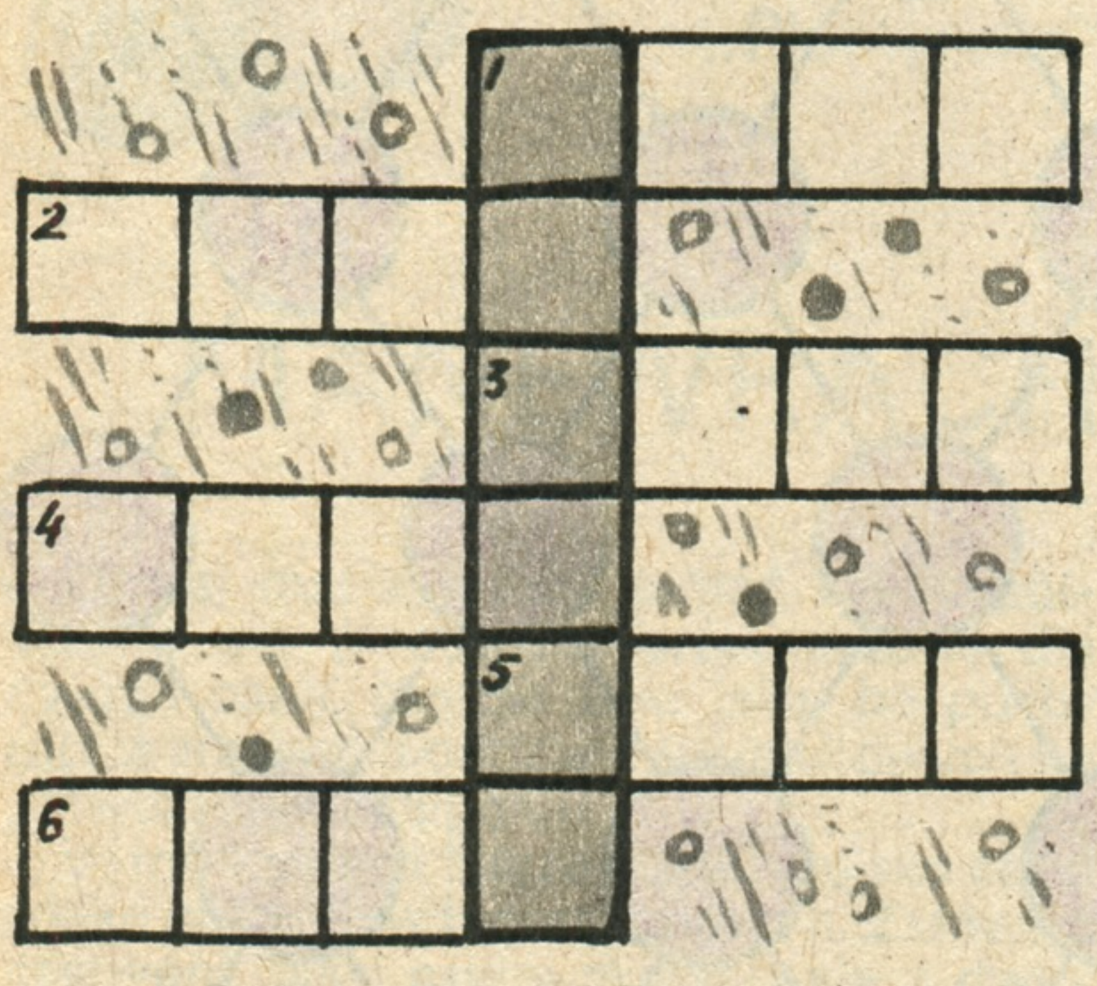

KRZYŻÓWKA

Do pustych kratek krzyżówki wpiszcie poziomo wyrazy o niżej podanych znaczeniach, a następnie odczytajcie rozwiązanie w pionie krzyżówki.

1. zwierzę morskie
2. ptak domowy
3. może być dyskiem, kulą lub oszczepem
4. przydaje się np. na wyprawę do lasu na grzyby
5. odpowiada ci, gdy głośno zawołasz
6. może być kaflowy, gazowy lub elektryczny.

ROZWIĄZANIA Z NUMERU 4
Anagram: parasolka;
Labirynt: Szykuj budki lęgowe dla ptaków;
Kto policzy: na rysunku znajduje się 8 prostokątów i 22 kółka.

Poplątane przysłowia

Istnieje wiele przysłów, w których kogoś porównuje się do jakiegoś zwierzęcia, np. mądry jak sowa, cichy jak mysz itp. Niżej zostały podane niektóre przysłowia. Są one jednak poplątane w ten sposób, że w każdym są dwie części z różnych przysłów. Te pomieszane przysłowia trzeba uporządkować. Spróbujcie to zrobić.

1. Głupi jak zając. 2. Odważny jak pies. 3. Tchórzliwy jak paw. 4. Dumny jak lew. 5. Wierny jak osioł.

PRZESKAKIWANKA

Przeskakując zawsze tę samą ilość kratek, w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, odczytaj rozwiązanie, którego początek znajduje się w zaznaczonej kratce.

Liszka

PRACZKA

Barak

Jakie to miasta?

Przestawiając odpowiednio litery w każdym z tych wyrazów, należy ułożyć nazwy trzech polskich miast.

NASZ ZWIERZYNIEC

OKOŃ

(Perca)

Okoń — bliski krewny sandacza i jazgarza, jest wielkim rozbójnikiem wśród narybku płoci, jazgarzy, krąpi, stynek, uklejek, cierników, wzdręg, kiełbi, wśród żab i własnego potomstwa, gdyż jest znanym kanibalem. Pożera również bezkręgowce: wioślarki, widłonogi, ośliki i kiełże, oraz poczwarki i larwy ochotnikowatych, jętek, ważek i chruścików. Przysmakiem jego jest też ikra karpiowatych, siei i sielawy. W związku z tak szerokim „jadłospisem" uznano okonia za chwast rybi, niszczący hodowle i populacje pożądanych ryb. Znalazłby się i on wśród nich, gdyby mniej jadł i więcej przyrastał na wadze. Ostatecznie machnięto na niego ręką. Niech sobie żyje i będzie atrakcją dla wędkarzy. Nie wymaga opieki. Zadowala się stojącymi, niedotlenionymi wodami jezior i stawów.

Wędkarze wiedzą, że okonie rozpoczynają tarło, gdy liści dostaje olcha, a kończą je wraz z przekwitaniem kaczeńca, czyli knieci błotnej. W tym czasie można mieć dobre połowy tej smacznej ryby, jeśli przy tym wiatr wieje z odpowiedniej strony. Okoń żyje także w rzekach i w słonawych wodach Bałtyku.

W oceanach spotykamy okonia głębinowego, zupełnie niespokrewnionego z naszym okoniem. Ma on potworowaty kształt i dużą paszczę z ostrymi zębami zakrzywionymi do tyłu. Jest czarny, stąd druga nazwa — pożeracz czarny, a dlatego pożeracz, że jak wąż-dusiciel pożera 2—3 razy większe od siebie ofiary. Żołądek i inne trzewia ma rozciągliwe jak pończocha.

Bardzo cenioną rybą jest sandacz, mieszkaniec naszych dużych rzek oraz wód przybrzeżnego Bałtyku. Jest większy od okonia. Może dochodzić do 1 m długości i ważyć 12 kg, podczas gdy okonia mającego 2 kg spotyka się bardzo rzadko. Sandacz jest drapieżny jak okoń i żywi się podobnie. Lubi wody nieprzezierne, zacienione. Uważa się, że światło słoneczne szkodzi jego oczom. Sandacze strzegą gorliwie miejsca, gdzie składają ikrę, traktują je jak gniazdo. Maleńkie, wylęgnięte z ikry sandacze leżą początkowo na dnie, tylko od czasu do czasu podskakując. Nie mogą ruszać na szerokie wody, gdyż nie mają w pierwszych dniach jeszcze sprawnego narządu ruchu.

Jazgarz jest traktowany u nas jako ryba małowartościowa. Każdy wędkarz przemilcza wstydliwie fakt złowienia jazgarza. Śmieliby się inni. W Niemczech jego mięso uchodzi za delicję, a u nas przerabia się je na mączkę rybną dla trzody chlewnej. Co kraj, to obyczaj.

Franciszek Kobryńczuk
Rys. Justyna Bednarska

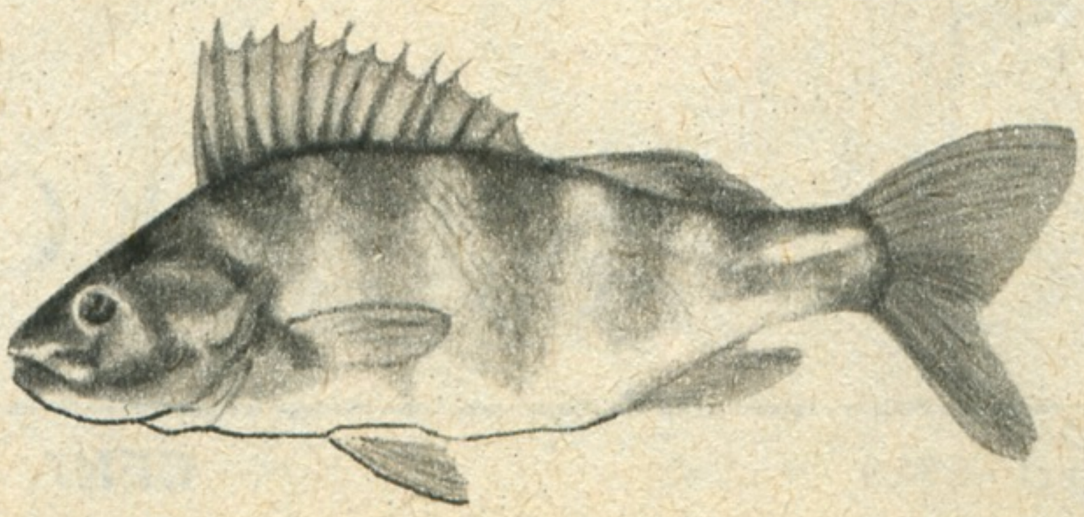

PŁOMYCZEK
DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY NA ROK 1989:
kwartalnie — 420 zł,
półrocznie — 840 zł,
rocznie — 1680 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Jadwiga Przeczek, Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (kierownik działu graficznego)

RADA REDAKCYJNA:
Wojciech Żukrowski (przewodniczący), Hanna Bielawska, Jerzy Flisak, Ewa Jóźwiak, Ludwik Jerzy Kern, Janina Mazur, Ewa Maria Pawlikowska, Zbigniew Pawłowski, Ewa Sadowska, Maria Wieliczko, Stanisław Wróblewski, Jerzy Zakrocki

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietów wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO XVI Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny:
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

DRUKARNIA WYDAWNICZA IM. W. L. ANCZYCA, KRAKÓW, UL. WADOWICKA 8.
Papier rotogr. 70 g, rola 75 cm, kl. III.

Zam. 7306/89 O-10
Nakład 280 370 egz.
ISSN 0137-8511

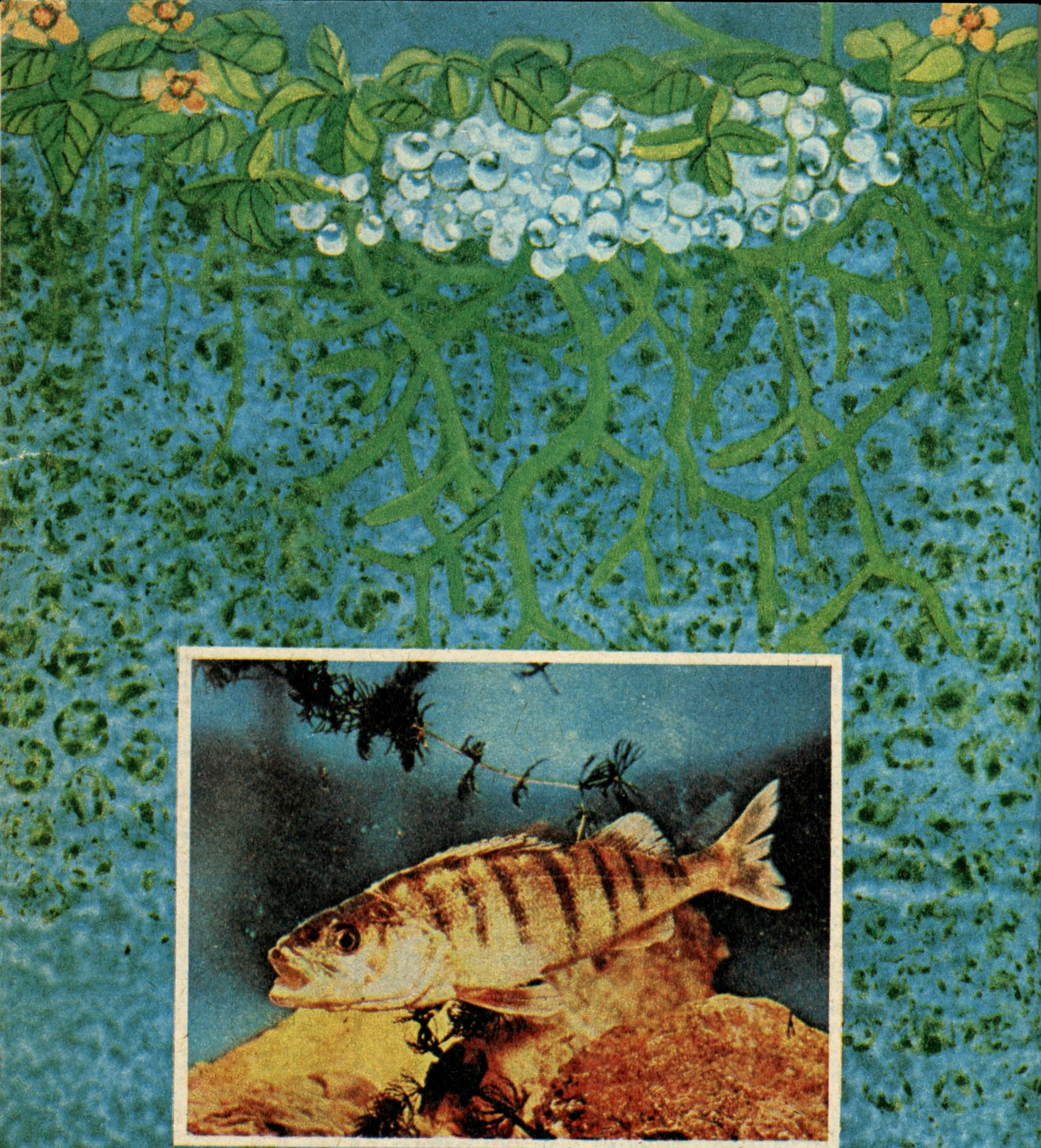

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

OKOŃ

Fot. Michał Wlaziński *Rys. Justyna Bednarska*

CENA 70 ZŁ